

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicę: kwartalnie rs. 2, k. 50, rocznie rs. 10

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka:* Rozruchy wiedeńskie. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* W pięknej willi p. W. Marrené. — *Życie społeczne:* Listy petersburskie N. B. — *Badania naukowe:* Karol Marks, 18 Brumaire Ludwika Napoleona p. Ludwika Krzywickiego. — Położenie filozofii u nas III. p. Władysława Kozłowskiego. — *Prawo do wojny* II. p. Meg. — *Literatura i sztuka:* Arystokratyczny radykalizm. (Rozprawa Jerzego Brandesa o Fryderyku Nitschem p. L. — *Fejleton:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Zdala p. Z. Atanazego. — O prawdę p. K. R. Żywickiego. — Doniesienia urzędowe. — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

ROZRUCHY WIEDEŃSKIE.

Wiedeń staje się coraz bardziej klasycznym gruntem rozruchów. Objaw to bardzo naturalny, gdyż żadna ze stolic europejskich nie zawiera takiej różnorodności żywiołów — niepogodzonych. Jest to polityczna arka Noego, w której mieszczą się rozmaite gatunki narodowościowe, a od pewnego czasu i socyalne. Przywykliśmy wszelkie burze, trąby i cyklony społeczne, dokonywające spustoszeń w wielkich miastach, uważać za wybuchy socyalistyczne. Jest to grube nieporozumienie. Pomijając bowiem fakt, że socyalizm różniczkował się na liczne odcienia, między którymi występują również bardzo pokojowe, wiedzieć trzeba, że stanowi on dziś rodzaj ogromnej rzeki, zapomocą której Europa kanalizuje się, w którą wpuszcza swoje nieczystości. Z tym prądem miesza się i płynie zarówno anarchizm, jak antisemityzm, zwyrodnienia uczuć, obłądki i zwykłe opryszkostwo. Kto ściśle zanalizuje jedną taką falę, znajdzie w niej mnóstwo obcych zarazków i bakteryj. Do pewnego stopnia jest to konieczność naturalna. Za wielkimi armiami w pochodzie ciągną rabusie, którzy obdzierają trupy na pobojuwiskach, za karawanami lecą kruki, za okrętami płyną rekiny, przy pożarach uwijają się złodzieje. Więc i socyalizm ma swoich rabusiów i złodziei, swoje kruki i rekiny. Nadto jest on prądem wartkim, który wszystko w swym biegu porywa i unosi, który dla każdego wióra przedstawia najłatwiejszy i najdogodniejszy sposób zmiany miejsca i pozyskania żywotności. Dodać wreszcie należy znane zjawisko psychiczne wyładowywania się ukrytych manij i obłądów we wszelkim silnym ruchu. Niejeden osobnik z wrodzonym popędem do mordu lub kradzieży łączy się z bezrobociem i zadawała swe dzikie żądze, niemające nic

wspólnego z niedolą ludzi pragnących poprawy swego bytu. Jak rzekliśmy tedy, takie mechaniczne mieszanie się pierwiastków różnorodnych wynika z samej natury rzeczy. Ale również to zakazanie socyalizmu jest w znacznej mierze dziełem niesumiennej polityki. Chcąc go stłumić, a raczej uwstrętnić, zaprawiano go najohydniejszymi mętami, a nawet sztucznie i umyślnie w tym celu hodowaną zbrodnią. Wiemy, co pod tym względem zdziałali t. zw. *agents provocateurs* w Niemczech, Belgii i Austrii. Z wiedzą i życzeniem rządów namawiali uczestników kolek socyalistycznych do mordów, kradzieży i rabunków; sami zakładali laboratoria, w których uczyli wyrabiania bomb. Gdy wreszcie uwiedzionych złapano, p. Puttkamer lub inny majster miał przekonywający argument dla uzasadnienia przesładowań i praw wyjątkowych. Wytlumaczył on dowodnie narodowi i jego przedstawicielom, że w państwie grasuje banda złoczyńców, których co prędzej trzeba zamknąć w kryminalach.

Podobnie działano w Austrii, a powoli oprócz zgnilej czerni samorodnej wytworzyła się hodowana sztucznie, która podniecała instynkty tłumu a następnie wyzyskiwała jego wybuch. Gdy więc zbadano masę, która zniszczyła przedmieścia wiedeńskie, znaleziono w niej i robotników niezajętych dobrowolnie lub przymusowo, i antisemitów, i złodziei, i wszystkie te odmiany motłochu wielkomiejskiego, który spoglądając przez szyby do sklepów, rozmyśla nad sposobami splądrowania ich. Najwydatniejszym strumieniem tego wylewu namiętności był antisemityzm, który w Wiedniu wytryska coraz obficie. Jak wszelki prąd społeczny, tak i ten ma swoje bardzo różne moralnie warstwy, zależne od pokładów przez które przepływa. Inaczej promienie każdej idei załamują się w sferach ukształconych, a inaczej w ciemnych. Antisemitą jest zarówno przeciwnik nadużyć kapitału żydowskiego, jak amator żydowskiej wódki i tytoniu. Pierwszy dowodzi lub krzyczy, drugi czeka niecierpliwie spo-

sobności, a gdy ją uchwyci — rozbija i grabi. Niezawodnie, podnieceni namiętności pierwsi, ale sprawcami pogromu na ulicach Wiednia byli drudzy. Oni też nadali wybuchowi zabarwienie antisemickie, chociaż w nim przyjmowały udział żywioły innej natury.

Ani aresztowania i kary nie zapobiegają ponawianiu się takich wstrząśnień, ani socyalizm najuroczystszy protestami i odezwami do swych współwyznawców nie przeszkodzi mieszaniu się ich z najrozmaitszą hołotą i zapisywaniu jej zdrożności na jego rachunek. Sprawy i stosunki społeczne długo jeszcze pozostać muszą w obecnem powikłaniu: robotnik, pragnący wyjednać podwyżkę zapłaty i skrócenie dnia pracy, będzie występował w jednym szeregu z antisemitą, opryskiem i rybakiem mętnych wód społecznych, a jeśli nawet w jakiejś potyczce ulicznej się nie znajdzie, to go dopatrzą. Zarówno w rzeczywistości, jak w wyobrażeniach panuje dotąd taki chaos, procesy społeczne tak się krzyżują i plączą, dopominające się nowych praw żywioły przedstawiają taką mgławicę, społeczeństwo obecne nosi w swem łonie tyle niedojrzałych i nieukształtowanych embryonów, że temu zamętowi pojęć i wynikającym zeń nieporozumieniom nawet dziwić się nie można. Europa podobną jest do kotła, w którym gotują się i wrą najrozmaitsze materje, a często gdy ten kocioł wybuchną, ta sama siła wyrzuca i socyalistyczne kości i brudne warcholskie szmaty. Objawiło się to właśnie w Wiedniu.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Nowy kanclerz niemiecki miał dotąd sposobność przedstawić się jedynie sejmowi pruskiemu. Po rozebraniu jego mowy z kwiatków i ogólników wypadł taki sens: pchać będziemy dalej państwo po rolsach ułożonych przez Bismarka, doprowadziwszy tylko do tej kolei więcej bocznie; ponieważ zaś surdut urzędowy mojego poprzednika

jest dla mnie i wogóle dla każdego za duży, więc zrobimy z niego kilka surdutów mniejszych. Innemi słowy, Caprivi oświadczył wyraźnie, że odtąd rząd będzie bardziej kolegialny.

Spodziewano się, że nowy kanclerz usunie prasę gadzinową, która głównie demoralizuje opinię publiczną w Niemczech, i wydawany na karmienie tych płazów milion marek (z procentów skonfiskowanego majątku b. króla hanowerskiego) przeznaczy na cele uczciwsze; głoszą, że utrudnienia paszportowe na granicy niemiecko-francuskiej będą złagodzone, że ces. Wilhelm za cenę neutralizowania Alzacji i Lotaryngii chce przejednać Francję a nawet niezadługo spotkać się z Carnotem — itd. Wieści te nie sprawdziły się i być może wyrosły na gruncie pobożnych życzeń.

Z dziwną ścisłością sprawdza się wyrażenie Schillera: gdy księżę upada, musi upaść i płaszczy jego. Po ustąpieniu Bismarka włoski jego „przyjaciel“, Crispi, stracił równowagę i prawdopodobnie runie. W ubiegłym tygodniu kazał wyrzucić z Włoch kilku korespondentów pism zagranicznych. Odnosny dekret nie podaje żadnych motywów, prywatnie tylko sekretarz ministra objaśnił, że kara ta spotkała winnych za systematyczne oczernianie Włoch i szkodenie jej kredytowi. Owo zaś oczernianie polegało na tem, że korespondenci wiernie malowali gospodarke Crispiego, który zrujnował kraj ekonomicznie, trwoniąc jego zasoby na malpowanie „przyjaciela“ niemieckiego. Uzbrowienie, wynikające z trójprzymierza, pochłonęło olbrzymie sumy, wyprawy afrykańskie kosztowały około 100 milionów lirów, podczas gdy w kraju nędza szeroko rozpostarła swoje panowanie. Włochy stoją dziś nad przepaścią ruiny, a pierwszym środkiem ocalenia się jest dla nich usunięcie Crispiego. Awantura z korespondentami, którą, oprócz pism rządowych, potępiły wszystkie inne, miejscowe i zagraniczne, nie tylko wywołała burzę nad głową ministra, ale uwydatniła fakty, osłabiające kredyt Włoch bardzo niebezpiecznie.

Jeden z generałów hiszpańskich pozwolił sobie ostrej krytyki działań rządu, za co ukarany został przez ministra wojny. Wypadek ten stał się hasłem walki między rządem a partją wojskową. Generalowie lżą władzę i zuchwale pobrzękują pałaszaami. Trudno przewidzieć wynik tego starcia w państwie bez głowy, a raczej w państwie, w którym głowa zostaje jeszcze pod opieką niańki.

I w Portugalii tron drzeć zaczął, wstrząśnięty jawnymi i tajnymi ciosami. Don

Karlos, pomimo liberalnych ustępstw, nie zjednał sobie sympatyj narodu.

Czy Anglicy robią tylko „dobrą minę na złą grę“, czy też mają istotnie ubezpieczoną „sferę interesów“ swoich, dość, że przyjęcie przez Emina służby u Niemców i jego nowa wyprawa w głąb Afryki nie przejmują ich strachem... widocznym. Długo tajony i tłumiony zatarg między tym podróżnikiem a Stanleyem nareszcie wybuchł. Obaj obrzucają się wzajemnie oskarżeniami i pretensjami. Stanley mówi mniej, ale zapewne w drukującym się obecnie dziele powie więcej. Porozumiał się z swymi patronami w Belgii i Anglii, ma również przedsięwziąć wyprawę do Afryki.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

10 kwietnia.

Ranna wiosna. — Moskiewscy adwokaci. — Wystawa zabawek dziecięcych. — Jarmark Wierzby. — Wystawa Towarzystwa dobroczynności. — Do czytelników.

D. 24 marca (st. st.) Nawa zrzuciła lodowy pokrowiec, to znaczy, że mamy już wiosnę. Kronikarz gazety *Dień* powiada, że w ciągu całego istnienia stolicy nadworskiej, tj. od 175 lat zjawisko tak wczesnej wiosny zaledwo było razy kilka, co dowodzi, że natura zaczyna się nam uśmiechać. Wiadomo zaś, że człowiek w uroczym otoczeniu staje się lepszym, owoż mniemamy, że ten rok wcale nas uszlachetni.

Podobno wiecie, że adwokaci moskiewscy zdecydowali, ażeby ich pomocnicy zupełnie od nich zależeli, ażeby bez ich wiedzy i pozwolenia nie brali żadnej sprawy, słowem, coś naksztalt terminatorów u majstrów. Z tego powodu *Wołżskij Wiestnik* powiada, że w Niżnim Nowgorodzie jest 8 adwokatów, z nich połowa, w ciągu ostatniego roku, otrzymała od rady adwokatów moskiewskich przestrogi i kary za wątpliwą działalność... gdy pomocnicy, których jest czterech, są ludźmi dzielnymi, pracowitymi i niezłomnymi: jużci, klienci zwracają się przedewszystkiem do pomocników, stąd między pierwszymi orędownikami Temidy i ostatnimi istnieje niezwykle antagonizm. Nowe prawa równoznaczają wygnaniu pomocników z Niżniego-Grodu.

W „Solanom horodkie“ wystawa zabawek dziecięcych. Szkoła Froebrowska ma

tam witrynę z owocami pracy i zabawy swych wychowaućców: wyszywania, wykluwania, plecionki są dosyć ładne, a jednak niewielka z tego pociecha, zasada bowiem Froebela — nie czynić różnicy między zabawą a pracą, wytwarza osobników, nieumiejących ani bawić się, ani pracować. Widziałem nieraz takich, co się wiecznie krzątają, coś robią, plotą, rzeźbią... i wszystko to bez celu, zapалу, z kwaśno-słodkim sentymentem; to — dla kuzynki, to — dla mamy, to — dla żony na pamiątkę; idei, życia w owych drobiazgach ani krztu! Energia się zużywa na nic, a sumienie zadowolone: nie tancerz, nie cyklista, nie winciarz — człowiek pracy — a jakiej? Nie chcąc, przypomnisz słowa Sokratesa: „je dni brzemienni są duchem... inni ciałem...“ Ci zaś brzemienni są — drobiazgami. „Mło dości ty nad poziomy...“ Zresztą, dajmy pokój.

„Warsztat zabawek naukowo-pomocniczych“ również wystawił swe towary. W jego pracowni więcej myśli, szkoda, że wszystko szalenie drogie. O wyrobach warsztatu mówić nie warto, skoro nawet zagraniczne towary sprzedaje o 20% drożej, niż w przeciętnym sklepie — mówię o przyrządach technicznych, które kupowałem tam i gdzieindziej. Dalej w różnych witrynach widzimy takie rzeczy, które spotykamy wszędzie, tj. lalki upstrzone, lalki z całą garderobą, z domami, powozami, sprzętami itp.

Największe znaczenie ma wystawa wyrobów krajowych (kustarnych), wiejskich, niewykulturowanych, lecz zakreślonych zamasyście. Widzimy tu waleczących kozłów, kowala kującego żelazo współ z niedźwiedziem, są konie, barany itp. Wielka ilość przedmiotów dowodzi, że istnieje pewna szkoła, że się z czasem rozwinię i usunie 100-rublowe bawidelka paryskie. Ten dział jest najciekawszy i najważniejszy. Jednak tutejsze panie mijają owe wyroby z grymasem: takie to nieładne w porównaniu z zagranicznymi — zwykłe chłopski gust.

Warszawska szkoła głuchoniemych wystawiła i sprzedaje wyroby drewniane: talerze z napisami po rusku i polsku, głoszącymi: „czem chata bogata, tem rada,“ lub pobożnie proszącymi: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.“ Są to rzeczy prawie artystyczne; ramki dla fotograficznych portretów mają znaczny odbyt, ponieważ zrobione są starannie i upiękzone częstokroć ładnymi rysunkami, a jednak dla tych ostatnich przedmiotów szkoła, jeżeli nie chce postradać kupców, powinna troszczyć się o lepszy materiał. Widziałem jedną ra-

2)

W PIĘKNEJ WILLI.

Dworek był w ziemię zapadły, o drewnianych ścianach, zezerniałych, powyginanych; dach zielony od mchów miał liczne blizny; ganeczek, wsparty na dwóch spróchniałych słupkach, pochylił się od wiatrów zachodnich, które nań ciągle uderzały, wyglądał tak, jak gdyby się kłaniał wschodzącemu słońcu. Z dwóch stron jego zamiast ogródków rosły chwasty i pokrzywy; tylko jakieś ziarno maku, przyniesione tu przypadkiem rozkwitło czerwono i świeciło na kształt gorejącego płomyka wśród bujnego zielska.

Nawet w tej opuszczonej dzielnicy, dworek uderzał opuszczeniem; był nędzarzem wśród ubogich. Niedawne deszcze rozpostarły przed nim mętą kałużę, na której porastała pleśń, wydając woń zgniłą. Z ganku drzwi wypaczono, otwarte na oścież, prowadziły do ciemnego wnętrza sieni. Po prawej stronie, przez niskie okno, widać było warsztat stolarski, przy nim młody człowiek, na wpół rozebrany, z rękawami

od koszułi zakasany po łokcie, heblował deskę, pogwizdując wesoło. Po prawej widać było w oknie jakąś spłowiałą szmatę, zawieszoną zamiast firanki, a wiatr poruszał nią przez wybitą szybę. Tam to na chwilę mignęła blada twarz mężczyzny, którą Browicz poznał od razu.

Przybyły wszedł pewnym krokiem na stopnie ganku, stopnie tak wątle, tak spróchniałe, że gdy postawił na nich nogę w spiczastym, lakierowanym kamaszu, załamały się pod jego ciężarem.

Ten drobny wypadek zastanowił go. Zatrzymał się, rozejrzał w koło uważnie, jakby dotąd więcej zajęty był swoją myślą, niż otaczającymi przedmiotami; oddziaływał na niego widok ubóstwa, które rozpościerało tu swe ciężkie panowanie i teraz dopiero objął posępną powierzchowność tej dzielnicy i tej wśród niej najnędzniejszej siedziby.

Przez chwilę stał niepewny, co ma dalej czynić. Może nawet chciał się cofnąć. Wahanie, była to u niego rzecz rzadka, to też trwało krótko; znowu fala gniewu zabłysła mu w oczach, wystąpiła na czoło — i śmiało postąpił ku drzwiom po lewej stronie.

W chwili gdy ich dotknął, klamka odskoczyła i na progu stanął ten, którego szukał.

— Murski! — zawołał.

Człowiek tak nazwany nie odrzekł słowa, tylko z pod oka rzucił trwożny wzrok na przybywającego. Wysokiego wzrostu, miał barki pochylone, jakby od bardzo dawna dźwigał ciężar nad siły. Siwe włosy spadały mu w nieładzie na czoło, na które wystąpiły w tej chwili grube krople potu. Twarz pokrajana w bruzdy, krzyżujące się, sprzeczne z sobą, podobną była do areny walk ciężkich. Choroba, troska, czy nędza, nadały jej kolor ziemisty. Ubiór jego był równie zszarpany, jak postać i jak ona oświadczył o innej przeszłości; był łachmanem dawnego dostatku, jak on był łachmanem człowieka.

Wychodząc z izby swojej, zamknął drzwi starannie i szedł ku gankowi.

— Murski! — zawołał Browicz, zastępując mu drogę.

W głosie jego drgała groźba.

— Czy sądzisz, że chcę uciekać? — odparł głucho zagadniony.

Na ganku obejrzał się trwożnym ruchem ściganego psa, ale rzeczywiście uciekać nie myślał; może lękał się tylko, by kto nie podsłuchiwał tego, co mówić mieli.

Są nawyknięcia wstydu, których największa nędza zwyciężyć nie może. Pod tym względem mógł być spokojny.

mę, za którą zapłacono 5 rubli — sumę pokazać — i cóż? W tydzień po kupieniu deski spaczyły się. Wartoby staranniej je suszyć, a najlepiej jest sklejać z kawałków, odnośnie do rdzenia drzewa przeciwnie. Artyzm do niczego, gdy technika szwankuje. Szkoła głuchoniemych w Petersburgu, co się tyczy półmisków, naśladuje warszawską, lecz tymczasem wyroby jej są grubsze.

Z wystawy zabawek na kiermasz Wierzb, gdzie się owe zabawki sprzedają w niezmiernie ilości (kilku milionów przedmiotów), przejście jest nader naturalne.

W środku miasta jest dzielnica, zajmująca płaszczyznę około 8 morgów, nosząca nazwę: „Gościnny dwór.“ W starożytnych czasach takie dwory rzeczywiście były gościnnymi, ponieważ w pewnych porach roku przyjeżdżający kupey zatrzymywali się w nich dla wyprzedazy towarów. Teraz „Gościnny dwór“ zajęty jest z zewnątrz sklepami, wewnątrz zaś podwórza składami towarów. Owóż zdawien dawna istnieje zwyczaj, że przed niedzielą kwietną na chodnikach przed sklepami każdy, kto chce, ma prawo sprzedawać swe wyroby. Ostatnimi laty, gdy pretendentów namnożyło się więcej niż cała, prawie dwuwiorstowa linia może pomieścić, Ratusz w przedostatnim tygodniu urządza loteryę na owe miejsce. Ludzi zapisuje się mnóstwo... Gdy sprawa z loteryą skończona, jakaś biedna wdowa po urzędniku, na ten raz szczęśliwa właścicielka biletu, niemająca ani żdźbła do sprzedania, wchodzi w umowę z kimś, co ma towar, a niema biletu.

Nareszcie zaczyna się kiermasz.

Tu chłopak biega z dyabelkiem w słoju, ówdzie *kustar* ustawia swoje niedźwiedzie podobne do ludzi i ludzi — do niedźwiedzi, inny wykuł z drutu rozmaite zagmatwane zagadki i każe wydobyć z owej gmatwaniny mosiężne kółko, lub wychwala wyroby z rogu, misterne drewniane pudełka itp. Przemysłowiec z Ekaterynburga sprzedaje wyroby z rzadkich kamieni, a jego sąsiad posiada całą kolekcję wypchanych ptaków, lub szeregi posążków. *Bukinista* lubuje się stosami swych książek i rycin. Kobiety ze swej strony naplotły koronek lub nakleiły z papieru i bawełny kwiatów dla upiększenia przyszłych wielkocnych pierogów, a może i obrazów w izbach. W innym miejscu widzimy dziecięce ubrania, lalki, konie, cynowych żołnierzy, bezmyślnie beczące barany, kozły uparte, płaszczące się, blaszane krokodyle, myszki żerujące, maszyny parowe itd. Poważniejsi ustawili szeregi naczyń szklanych, lub metalowych... A mię-

dzy tem wszystkiem, na każdym kroku zaganiają wykwinny smak dziecka — łakocie rozmaitych barw, kształtów, nazwy, cen... poczynawszy od słynnych pierników wiazemskich i kończąc na warszawskich. Głucho-niemi i tutaj mieli swój stół.

A jednak, dawnymi czasy ów kiermasz lepiej odpowiadał swemu zadaniu. Coraz więcej widzimy tu towarów przeniesionych wprost z przeciwnego sklepu. Charakter *kustarny* zanika i jeżeli Ratusz nie wejrzy, nie wyda odnośnego rozporządzenia, ów zwyczaj starożytny, dający dochód wyrobnikom zaniknie pod ręką przemysłowców, którzy dla milego grosza, sprowadzą towary choćby od Lucypera, bezwątpienia wykwinniejsze niż domowe, lecz czy o to rzecz chodzi?!

Podobno nie znajdziesz osoby w stolicy coby nie kupiła jakiejś drobnostki, a nawet kilku. Jest to święto *Wierzb* — jakże nie pójść z dziatwą na taką uroczystość? A tam... baran czy z końską głową, czy z baranią — byle był kosmaty i beczący... Jużci, kto najudatniej wyrzeźbi, najdrożej sprzeda, to zaś da bodźca i innym: tak się przecie wytwarza technika.

Wartoby przejść się po wystawie Akademii sztuk pięknych, lecz brak mi na ten raz czasu; zajdźmy na chwilę do Towarzystwa Dobroczynności, na wystawę obrazów zmarłego metropolity — Gintowta; jest to bliźniatko, tuż naprzeciw „Gościnnego dworu“, a parę złotych, które zapłacimy za wejście, pójdzie na korzyść biedaków.

— A dla czegoż to — zapytacie — Towarzystwo urządza wystawę obrazów wówczas, gdy publiczności zaledwo starczy czasu zwiedzać inne, głośniejsze wystawy?!

Co do obrazów, ilość ich dosyć znaczna — bo aż 209. Są to mniej więcej udatne kopie malarzów starożytnych. Niektóre wizerunki katalog nazywa oryginalnymi, lecz nie archeologowie — prócz kilku rzeczywiście ładnych obrazów — reszta ma wartość średnią.

A Chrystus zmartwychwstał.

W imię jego proszę *Prawdę* o zapisanie do rubryki przychodu od swego korespondenta 10 rubli dla mrących dzieci *bez rodziców*... A nuż ktoś dorzuci kilka rubli — patrz, o jedną śmierć przedwczesną, o jedną łzę, o jeden jęk mniej na świecie! Wszak prawda szanowny czytelniku? A może, zamiast na balik, wrzucisz do skarbony parę złotych, dla tych lub owych, a przyszłość owe łyż zaoszczędzone zaliczy i mniej surowo osądzi nasz wiek za nawał Bismarków i wielkich i małych.

Ot np. i fum i dum naszych rodaczków w Petersburgu już nie pamiętamy, dowiedziawszy się, że jedna z pań prywatnym sposobem, między znajomymi zbiera składkę dla Galicyi. Suma utworzyła się nieznaczna — 150 rubli, a wyobraźcie sobie — 15 osób do przednowku zachowa od głodowej śmierci — słyszyście: 15-tu braci!

N. B.

BADANIA NAUKOWE.

Karol Marks, 18 *Brumaire* Ludwika Napoleona.

Ukazał się w handlu księgarskim tom drugi pism pomniejszych Karola Marksa, zawierający pracę historyczną 18 *Brumaire* Ludwika Napoleona. Z przyjemnością należy powitać przetłumaczenie tej rozprawki. Poglądy, wypowiedziane przez Marksa, Engelsa i in., zaczynają nabywać w rozwoju Europy zachodniej coraz większego znaczenia. Poznanie ich staje się nagłą potrzebą zarówno dla historycznych, jak i wrogich obozów. A tymczasem zaledwie *Kapitał* pierwszego jest u nas nieco znany — ze słyszenia. Natomiast o drugim zupełnie głucho, tak, iż nawet ludzie, którzy z obowiązku winni znać jego poglądy i wpływy, gotowi lekceważyli je i nawet zupełnie roztopić w promieniach *Kapitału*. Przetłumaczona obecnie praca przedstawia nam historyzoficzne zapatrywania Marksa. Rozpatruje ona mianowicie istotne sprężyny dziejów 1848—1851 we Francyi aż do zamachu Napoleona III. Autor, zauważywszy, że ludzie sami robią historię, lecz nie z wolnej woli i nie w wybranych przez siebie, ale przekazanych od przeszłości okolicznościach, wykazawszy pokrótce, jak tradycja ubiegłych pokoleń ciąży na żyjących, usiłuje dowiedzieć, że przebieg dziejowy z owych lat kilku toczył się z żelazną logiką. Naturalnie nie zaspokaja go dowodzenie, że zamach stanu, urządzony przez Bonapartego, zaskoczył Francję zniemacka. „Narodowi i kobiecie nie przebacza się chwil nieopatrznych, w których pierwszy lepszy awanturnik mógł zgwałcić jedną lub drugą. Takie zwroty nie rozwiązują zagadki, ale tylko ją formułują w odmienny sposób.“ Słowem, autor chce wykazać, jak dzięki walce klasowej wśród społeczeństwa francuskiego wytworzone zostały warunki, które pozwoliły osobistości miernej odegrać rolę bohatera.

Prócz przechodniów, spieszących do swoich zajęć, nikogo nie było na ulicy; najbliższy sąsiad stolarz heblował zawzięcie i przyglądał się pilnie robocie. Z drugiej strony kałuży kilkoro zasmolonych dzieci przypatrywało się z otwartemi podziwem ustami karym koniom, błyszczącej uprzęży, złotemu groomowi. Ekwipaż pochłaniał całą ich uwagę.

Browicz stał wsparty o filar, wyniosły, surowy, jakby nie dowierzając słowom biedaka, lękał się jego ucieczki. Ciemno oliwkowy paltot leżał jak ulany na jego pulchnej figurze, na nim żółty pączek *Marechal Niel* jaśniał jak złoty, ręka, obciśnięta duńską rękawiczką, bawiła się binoklem, lśniący kapeluszyk spoczywał na bujnych włosach, gdzie nie gdzie tylko przeświecających srebrną nicią. W promieniach zachodzącego słońca ostra linia brwi rysowała się nieprzerwana nad oczami, a stalowe blaski źrenic zdawały się na wskrós przeszywać człowieka, który stał wobec niego pochyłony, niespokojny, mrugając ciągle czerwonymi powiekami, jakby ośniewał go jakiś blask nieznosny.

Przez chwilę mileczał pokornie, przestępując z nogi na nogę, jakby oczekiwał na cios jakiś niechybny. I nagle, jak skazany, co domaga się by raz z nim skończono, podniósł

prygnębione oblicze, wyrzekł z jakąś rozpaczliwą dumą, niepojętą w podobnym nędzarzu:

— Rób ze mną, co chcesz, masz prawo.

Skrzyżował na piersiach ręce, które drżały mu jak w febrze, ceglasty rumieniec wybiegł na twarz i podpłynął aż na czoło, pod włosy spadające w nieładzie a zapadłe oczy zaświeciły gorączkowo z pod zmęczonych powiek.

Była to rzecz niesłychana, by Browicz sam fatygował się tutaj, zamiast posłać po takiego biedaka, skoro miał do niego interes. Groom oczy przecierał i nadstawiał uszy, ale amerykań stał zbyt daleko, a wiatr niósł głosy w przeciwną stronę. Gdyby był słyszał, zdziwiłby się więcej jeszcze, iż ten pokorny biedak mówił ży przemysłowcowi, zapewne na mocy bardzo dawnego nałogu.

Browicz sięgnął do kieszeni, wyjął list odebrany w chwili wyjazdu i chciał postawić Murskiemu przed oczy.

On odsunął go ręką.

— Na cóż to, wyrzekł głucho, albow się zapieram. Czyn, co ci czynić należy.

Browicz wzruszył ramionami.

— Wiedziałeś przecie, że to wydać się musi.

Murski nie odpowiadał. Na co? Słowa były tutaj próżne. Czuł, iż zapadał w o-

tchlań bezdenną. To, co mówiono, dochodziło do niego jakby z innego świata, do którego przestał już należeć.

Browicz wyrzekł znowu podniecony jeszcze tem milczeniem:

— Nie sądzisz przecie, abym przyjął na siebie ten weksel, na którym miałeś bezczelność położyć moje nazwisko. Pięknie odwdzięczyłeś się za moją litość...

Ten nędzarz powinien był przynajmniej paść na kolana, błagać o łaskę, a on tymczasem słuchał, jakby nie rozumiał, przyjmował wyrzuty, jak rzecz sobie należną. Wszakże powiedział sam, że przybyły może z nim uczynić, co mu się podoba. A choćby nie powiedział. Browicz miał przecie to prawo.

— Oj Murski, Murski — mówił dalej — do czego doszło. Ty nędzarz, ty fałszerz, ty, którego znałem panem całą głową.

Były to okrutne słowa, choć Browicz nie miał zamiaru być okrutnym.

Ten zresztą, do którego były zwrócone, okrucieństwa ich nie zdawał się odczuwać. Stał ze spuszczoną głową, jakby odurzony, jakby nieprzytomny.

— To nie do uwierzenia ciągnął dalej, zapalając się własnymi słowami przemysłowca. Czy ty wiesz przynajmniej, wołał zniecierpliwiony, że popełniłeś nie tylko zbrodnię, ale szaleństwo także? Na cóż ty ra-

Wybuch lutowy był niespodzianką dla wszystkich. Podjęto zupełnie pokojową agitację w celu wywalczenia reformy wyborczej, która zniosłaby wyłączne panowanie arystokracji finansowej i rozszerzyła prawa polityczne innych odłamów klasy posiadającej. Sprawa jednakże doszła do poważniejszego starcia; lud rzucił się do barykad, gwardya narodowa zachowała się biernie, armia dwuznacznie, Ludwik Filip zaś uciekł. Rzeczpospolita spadła najniespodziewaniej na Francję. Nastąpił dziwny stan w kraju. Rząd sam nazwał siebie tymczasowym, a za jego przykładem wszystko, cokolwiek się poruszało, czego próbowano, co wypowiedzianem zostało, uważało siebie za tymczasowe. Najrozmaitsze żywioły weszły w jego skład i każde stronnictwo tłumaczyło rewolucję na swój sposób. Proletaryat pracujący, który ją zdobył z bronią w ręku, usiłował wycisnąć właściwe sobie piętno i zrobić z niej przewrót społeczny. Uczyniono mu obietnice, przewyższające wszystko, co mogło zostać utworzone natychmiast z istniejącego materiału, wobec istniejącego wykształcenia i w danych okolicznościach. Podobnie uwzględnionemi zostały rozszczenia innych żywiołów, które przyczyniły się do wybuchu lutowego. Dlatego też trudno znaleźć w jakiejś epoce bardziej pstrą mieszaninę górnolotnych frazesów obok faktycznego niedołęstwa, namiętniejszego dążenia naprzód, a stałszego panowania rutyny. To też od pierwszego dnia mamy nie podnoszenie w górę, lecz bezustanny upadek śmiałości i zniżanie się samych dążeń. Proletaryat paryski zapatrzył się w szerokie widnokręgi społeczne i zajął się roztrząsaniem odpowiednich zagadnień, lecz kiedy tracił czas na tem i grzązł w marzeniach o braterstwie, stare potęgi społeczne sprzymierzały się do walki z powstającą siłą, znajdując sojuszników w włościanach i drobnomieszczanach. Zgromadzenie narodowe, które rozpoczęło swój żywot 4 maja 1848 r. i usunęło rząd tymczasowy, było właśnie organizacją tych potęg i przystąpiło do usunięcia „tymczasowości,” z nią zaś — dążeń proletaryackich. Było ono żywym protestem przeciw dniom lutowym i następstwa wybuchu przykroć miało do miary mieszczańskiej. Najmici usiłowali też powstać przeciw wrogowi już w 15 maja, lecz bezskutecznie; próbę powtórzyli w czerwcu. Wszystkie odłamy społeczne pod hasłem: „własności, rodziny, religii” połączyły się w jedną partję porządku przeciw burzycielowi. Arystokracja finansowa, przemysłowcy, drobnomieszczaństwo, „Lumpenproletariat,” zorganizowany jako

gwardya ruchoma, inteligencya, duchowieństwo, włościanie wystąpili pospół. Po stronie proletaryatu nie było nikogo. Pomszczono też się za wysnuwane przezeń marzenia. Przeszło 5,000 powstańców zamordowano już po zwycięstwie, 15,000 wywieziono bez wyroku. Po tej porażce ustępuje on w głąb areny dziejowej; wprowadzie ilekroć ruch społeczny staje się żywszym, usiłuje wysunąć się znowu, łączy się z każdą opozycyjną partją i kolejno dzieli z nią upadek. Rezultaty są coraz słabsze — wodzowie padają. Proletaryat rzeka się powoli przewrotu starego porządku rzeczy za pomocą właściwych sobie a potężnych środków (mowa o owdładnięciu maszyną państwową), rzuca się natomiast na doktrynerskie próby w rodzaju banków zamiennych i stowarzyszeń współdzielczych i usiłuje wyzwolić się z najmiętszych drogami przywrotni i w zakresie ciasnych granic, zakreślonych przez warunki bytu. Na oczyszczonej arenie społecznej występuje partja porządku, złożona z najrozmaitszych żywiołów. Na czele chwilowo stoi stronnictwo republikańsko-mieszczańskie. Jest to koterya burżuazyjna o przekonaniach republikańskich, złożona z literatów, adwokatów, oficerów i urzędników. Wpływ jej opierał się na niechęci społecznej ku Ludwikowi Filipowi, na wspomnieniach z 1789 roku, na nienawiści ku związkowi z Anglią i walce przeciw arystokracji finansowej. Odłam ten jednak nigdy nie sięgał tak daleko, jak został rzucony przez rewolucję. To też od początku poczyną ją poskramiać. Wybuch lutowy zamiast rozszerzenia cenzusu, uchwalili ogólne prawo głosowania. Republikanie mieszczańscy, po poskromieniu proletaryatu, nie mieli odwagi wykreślić tego faktu z historii, wprowadzili jedynie pewne „poprawki.” Mundur konstytucyjny włożono też i na inne zdobycze lutowe w ten sposób, że w każdej z nich widziano, co było potrzeba. Mieszkanie każdego obywatela jest nienaruszalne, z wyjątkiem — mniejsza jakim, tak brzmi teraz każda wolność. Atoli w tak opancerzonej konstytucji znajdowała się pięta Achillesowa. Z jednej strony ona stwarza zgromadzenie narodowe, wychodzące z powszechnego głosowania, z wszechwładzą prawodawczą, rozstrzygające o wojnie, pokoju, amnestyi. Z drugiej widzimy prezydenta, wybieranego przez cały naród drogą plebiscytu, a zatem osobę zupełnie niezależną od Zgromadzenia. Ma ona w swem ręku prawo zmiany ministrów, rozdawania posad i wogóle wszystkie środki władzy wykonawczej, rozporządza gwardyami. Od niej zależy byt półtora mi-

liona głów, bo tylele wynoszą rodziny 500 tysięcy urzędników i oficerów. W tych warunkach prezydentowi, zmienianemu co lat cztery, łatwo może przyjść chęć utrwalenia swojej władzy, tembardziej że zgromadzenie narodowe stworzyło podatny ku temu grunt w stanie obłąkania, ogłoszonym z powodu proletaryatu. Władzę nad społeczeństwem oddano tem samem szabli i karabinowi. Można się spodziewać, że wojsko urządzi z swojej strony szczególny stan obłąkania i dobierze się do kieszeni mieszczańskich; potrzeba mu tylko wodza. Ten ostatni znalazł się w osobie Ludwika Bonapartego, który został powołany plebiscytem w 10 grudnia 1848 na stanowisko prezydenta przez ludność wiejską. Zaczynają się zabiegi jego o względy wojska. Lecz przedtem łączy się on z partją porządku dla usunięcia republikanów mieszczańskich. Spełnili oni swoją rolę — poskromili proletaryat. Są teraz zbyt czynni i dla orleanistycznych potentatów finansowych i legitymistycznych właścicieli ziemskich. Ci też żądają od nich rozwiązania Izby, niby jako ofiary dla wzmocnienia kredytu itd., czem trafiają do smaku masom mieszczańskim. Republikanie tracą podpórę i wreszcie, jeszcze przed wykończeniem konstytucyi, zostaje ona rozwiązana, prztem ministerjum nie cofa się przed pogroźką siły zbrojnej. Partja porządku łącznie z Bonapartem zwycięża ideologię mieszczańsko-republikańską.

Nowa teraz Izba składa się z żywiołów porządku z tą różnicą, że zjawia się nieznanym dawniej lubo nielicznym odłamek — bonapartyści. Republikanie są rozbici. Ukazuje się jednak nowa a silna partja opozycyjna w tak zwanej Górze. Atoli zasady są dalekie od liczebności członków. Jądro stanowi drobnomieszczaństwo, do którego zbliżyli się szczątki rozbitych najmitów, gotowe poprzeć wszelką opozycję. Program wytworzono w sposób prosty: społecznym żądaniom proletaryatu odłamanemu ostrze rewolucyjne i nadano kierunek demokratyczny, a polityczne rozszczenia drobnomieszczaństwa otoczono szatą najmięką. Postawiono nie zniesienie dwu odmiennych biegunów: kapitału i pracy najemnej, lecz jedynie złagodzenie przeciwieństw. „Demokrata przedstawiający drobnomieszczańzina uważa się za wyższego nad wszelki wogóle kontrast klasowy. Demokraci przyznają, że naprzeciwko nich stoi uprzywilejowana klasa; powtarzają jednak, że sami z resztą narodu tworzą lud. Jeżeli bronią czego, to tylko praw ludu; jeżeli ich cokolwiek obchodzi, to jedynie interesy ludu. Pocóż im tedy badać interesy i położenie różnych klas w chwili groźnej, po co zbyt skrupulatnie obliczać swe własne siły.” Góra posiadała siłę w Izbie, partja porządku zręcznie ją rzuciła na drogę manifestacji ulicznych, manifestacje zaś stłumiła siła zbrojna. I wszystko odbyło się w dwa tygodnie od zwołania nowego Zgromadzenia Góra chciała mianowicie pociągnąć do odpowiedzialności Bonapartego za wyprawę rzymską i jej porażkę była wygraną tego ostatniego. Teraz prezydent i partja porządku stają naprzeciw siebie. Sprzymierzeńcy, póki szło o stłumienie żywiołów opozycyjnych, obecnie zaczynają gryźć się wzajemnie. Orleaniści myślą o dyktaturze finansistów nad społeczeństwem, legitymiści — panów wiejskich. Zupełnie inny widok przedstawia wytwarzająca się partja bonapartystyczna. Stanowią ją tak zwane męty proletaryatu (Lumpenproletariat). Obok zniszczonych hulaków, których zarówno środki utrzymania jak i pochodzenie było podejrzanem, obok zbankrutowanych do szczytu a awanturujących się synków mieszczańskich mamy tutaj włóczęgów, wyrzucenych żołdaków, wypuszczonych kryminalistów, galerników, próżniaków, szulerów, katarynkarzy, słowem całą pstrą a rozluźnioną masę, posiadającą w języku francuskim właściwą sobie nazwę: la Bohème. Zapasów tych niepodobna przed-

chowałeś, na co rachować mogłeś? Rzecz wydać się musiała, termin wekslu upłynął, o tem przecież pamiętać musiałeś. No! odpowiadaj przecież. Czy straciłeś zmysły.

Murski spoglądał na niego, jakby niezupełnie rozumiał zapytanie. Wreszcie uderzył się w czoło.

— Aa! ty dziwisz się, zem nie uciekł?

Głos jego brzmiał zduszony, chrapliwy.

Browicz zaśmiał się pogardliwie.

— No, tak czynią przynajmniej tobie podobni.

— Ja! — zawołał Murski — wyciągając przed siebie ręce, jakby się bronił.

— Czyś mógł zapomnieć o terminie?

— Ja!..

Była chwila ciszy. Browicz urągłiwie oczekiwał odpowiedzi, jakby zaciekawiony.

— Ten termin — wyrzekł wreszcie Murski...

Zatrzymał się odetchnął ciężko, jak człowiek, któremu brakuje powietrza.

— Myślałem o nim, jak skazany na śmierć o dniu spełnienia wyroku. Naprzód zdawało mi się, że dzień ten nigdy nie nastąpi. Trzy miesiące... To wieczność cała... Potem dzień zaczął płynąć szybko, szybko, jak chwile; co wieczór mówiłem sobie: jeszcze dni dwadzieścia pięć, dwadzieścia cztery, dwadzieścia, dziesięć. Potem już nie myślałem nie, nie weale...

— I doszedłeś do tego, ty, tak dumny niegdyś — powtarzał Browicz — jakby w fakcie tego upadku kryło się coś niepojętego.

Przerwał mu ochrypliwy głos Murskiego.

— Ja dumny, ja, co błagałem cię byś mnie ratował... odepchnięty, powracałem znowu... Rzuciłeś mi parę rubli, jak kość zgłodniałemu psu... Chwyciłem je i jeszcze prosiłem o więcej.

Postępując w ten sposób, przemysłowiec był w swoim prawie; uczynił zresztą dla Murskiego to, co zwykle dla proszących, a jednak — rzecz niesłychana — w tej chwili uczuł jakąś dziwną potrzebę usprawiedliwienia się.

— Czyż ty jeden prosiłeś...

— Błagałem w imię naszych dawnych stosunków, nazywaliśmy się kiedyś przyjaciółmi. Suma dla ciebie niewielka... a ja... ja potrzebowałem jej koniecznie.

— Zwykle rozumowanie oszustów. I wówczas to sfałszowałeś mój podpis...

Okrzyk oburzenia wyrwał się z piersi Murskiego.

— Sfałszowałem — nie. Ja nie próbowałem nawet udąć twojej ręki... Nie będziesz miał trudności żadnej. Zaskarżysz... Wszystko się skończy.

(D. n.)

W. Marne.

stawiać szczegółowiej. Skreślmy też przebieg ich ile można najogólniej. Przede wszystkim prezydent zaskarbia sobie względy wojska oraz obsadza miejsca wyższe swoimi zwolennikami, w dalszym zaś ciągu zjednywa arystokrację finansową. Wreszcie zręcznym postępowaniem zaczyna oddzielać parlamentarną partję porządku od masy wyborców. Mianowicie wystawia siebie wciąż jako obrońcę spokoju i porządku, przeciwników pcha do kroków gwałtownych, ci zaś obawiając się swym protestem rozbudzić tlejące dążenia najmłodszych, pozwalają się wystrychnąć nadudków. Nakoniec znajduje on poparcie w drobnem chłopstwie. Bonaparci są w gruncie rzeczy jego dynastją. Drobnie chłopstwo dzięki mnóstwu warunków urosło w dobrobyt po wielkiej rewolucji; przypisało ono to Napoleonowi I i polepszenie swego bytu wiązało z imieniem Bonapartych. Z tego powodu kreśli Marks znaczenie polityczne tej warstwy. „Drobni chłopci tworzą olbrzymią masę, której członkowie w jednakich żyją warunkach. Stosunki wzajemne są mało rozwinięte. Sposób produkcji chłopskiej, zamiast ułatwiać komunikację, oddziela tylko jednych od drugich. Przyczyną odosobnienia jest równie niski stan francuskiej komunikacji i nędza chłopska. Parcela, na której chłop pracuje, nie pozwala na podział pracy i zastosoowanie nauki agronomicznej. Każda rodzina chłopska wystarcza niemal sama sobie, produkuje bezpośrednio przeważną część środków spożywczych, zdobywając w ten sposób środki do życia raczej za pomocą wzajemnej wymiany sił z przyrodą, aniżeli za pomocą stosunków społecznych. Parcela, chłop i rodzina; tuż obok druga parcela, drugi chłop i druga rodzina. Oto trzy elementy. Kopa takich parcel stanowi wieś, kopa wsi — departament. Tak więc wielka masa narodu francuskiego składa się z samych jednorodnych części, tak jednorodnych, jak kartofle w worku.“ Z tego położenia ekonomicznego wynika też i rola społeczno-polityczna. „Jeżeli miliony rodzin, żyjące w pewnych określonych warunkach ekonomicznych, odróżniają się sposobem życia, wykształceniem, interesami od innych klas, jeżeli stają wobec nich wrogo, wówczas tworzą one klasę społeczną. Skoro zaś między członkami istnieją tylko miejscowe związki, a tożsamość interesów nie wytwarza współdziałania, związku ogólniejszego, wówczas członkowie ci, jak np. drobni chłopci, nie tworzą wcale odrębnej klasy, nie są zdolni wystąpić we własnym imieniu w Izbie lub konwencie. Sami przedstawicielami swych interesów być nie mogą, musi je zatem reprezentować ktoś inny. Przedstawiciel musi zarazem być ich panem, posiadającym autorytet; musi mieć władzę nieograniczoną, za pomocą której mógłby ochraniać ich i bronić przed innymi klasami. Polityczny wpływ drobnego chłopstwa znajduje swój pełny wyraz wówczas, gdy społeczeństwo podporządkowane zostanie władzy wykonawczej.“ Zresztą dynastia Bonapartych nie popierała interesów tej części ludu wiejskiego, która patrzy dalej, aniżeli sięgając granice parceli, ale tej, co pragnęłaby umocnić i utrwalić porządek parcelowy; postępowych sprzymierzeńców i obrońców ludu wiejskiego, zdaniem autora, może znaleźć jedynie w najmitach miejskich.

O panowaniu Napoleona III można powiedzieć, że Francją niejednokrotnie rządziły metresy, lecz dopiero za niego do władzy dostali się „hommes entretenus.“ Widzieliśmy w najogólniejszym przedstawieniu, jak doszedł on do rządów. Naturalnie, nasz zarys tylko oddał najogólniejsze powiązanie wypadków, lecz w żaden sposób nie mógł wyrobić pojęcia o bogactwie rozrzuconych poglądów. Treściwość, cechująca wogóle wykład Marksa, jest tak znaczna, że po prostu niepodobna marzyć o czemś więcej nad przytoczenie kilku ustępów. Zwłaszcza wywody o drobnomieszczanństwie,

proletaryacie, chłopstwie i właściwych im rolach społecznych zasługują na uwagę. Ciekawego czytelnika odsyłamy do samej pracy. Zauważymy jeszcze, że Marks usiłuje wykazać niewłaściwość nazwy cezaryzmu udzielonej panowaniu Napoleona III. W starożytnym Rzymie walka klasowa toczy się jedynie w łonie uprzywilejowanej mniejszości, są to zapasy pomiędzy obywatelami bogaczami a obywatelami nędzarzami, olbrzymia zaś a pracująca masa ludności niewolniczej stanowiła tylko bierny piedestał, na którym poruszali się zapasnicy. Proletaryat rzymski żył kosztem społeczeństwa, podczas gdy obecnie społeczeństwo żyje z pracy proletaryatu.

Ludwik Krzywicki.

POŁOŻENIE FILOZOFII U NAS.

III.

Niezawodnie, że największa część zarzutów, z jakimi występują przeciwko filozofii, spada przeważnie na pozytywizm, który nie tylko w wyobraźni zwykłych śmiertelników, ale i wielu naszych uczonych przybiera postać smoka z bajki. Dowodem tego jest fakt bardzo świeżej daty.

Jeden z estetyków galicyjskich, używający wielkiej powagi w swym zawodzie, mając odczyt w pewnym towarzystwie, uznał za konieczne poprzedzić go uroczystem zapewnieniem, że nie jest pozytywistą, dodając, że uważa to sobie za zaszczyt. Nie myślę spierać się z tym panem, co ma on uważać dla siebie za zaszczyt, a co za ujmę; jest to jego sprawa osobista, która nie obchodzi nikogo. Zwrócę tylko uwagę, że przez samą ostrożność, ażeby nie wygłosić niedorzeczności, powinien był dowiedzieć się, co to jest pozytywizm. Wtedy bowiem wiedziałby, że nie wielki to zaszczyt, szczególnie dla uczonego, nie być tem, co po wszystkie czasy stanowiło i stanowić będzie dla każdego człowieka główny tytuł do nazwy *razumnego*. Pozytywizm w obszer-
nem swem znaczeniu nie innego nie oznacza, jak ową zasadę poznania, powszechnie przyjętą, podług której nie wolno brać za prawdę tego, co jako prawda nie zostało dowiedzionem.

Powyższy fakt nie należy bynajmniej do wyjątkowych. Słuchając naszych uczonych, wyroknących o tem, co uważają za pozytywizm, a co za filozofię prawdziwą — można by myśleć, że większa ich część przeżyła szczęśliwie cały ten czas, kiedy dokonywał się w świecie ważny przewrót umysłowy, kiedy wśród zaciętych walk i sporów ustalał się nowy kierunek oświaty, wyzwalał się ostatecznie myśl ludzką ze scholastycznych więzów — i dopiero wtedy przebudzili się ze snu głębokiego, gdy ów kierunek, wywalczony nareszcie prawo obywatelstwa dla siebie, przedarł się do nas i wygłosił swe hasła. Słyszając niezrozumiałe dla siebie wyrazy i widząc żywszy ruch koło siebie, a nie umiejąc zdać sobie z tego wszystkiego sprawy, zaniepokojeni i oburzeni, że pomimo nich coś się stało, poczęli się rzucać gorączkowo i wołać: zdrada! To są jakieś hasła nowe, nieznane w naszej przeszłości i obce naszemu rozwojowi narodowemu!

Tak, to są hasła nowe, nieznane naszym przodkom! Ale też tylko w imię nowych hasła może dokonywać się postęp. Obracanie się w zamkniętem kole wyobrażeń i uczuć, postępu nie stanowi. Gdzie go zaś nie ma, tam i życia być nie może. Otóż pierwszym warunkiem postępu jest zespalenie się z ludzkością we wszystkich jej usiłowaniach. Żadnemu narodowi nie wolno bezkarnie wyosabniać się zpośród powszechnego ruchu cywilizacyjnego i pod pozorem jakiegś misji dziejowej, z obawy zatracenia pierwiastków narodowych, pozostawać obo-

jętnym widzem walk i wysiłen ogólnych. Posłannictwem historycznem każdego narodu jest żywy udział w dziele powszechnej oświaty, jest czynne łączenie się z ludzkością w jej nadziejach i pragnieniach, w jej dążnościach i pracach, w jej powodzeniach i klęskach. Naród, któryby nie odczuwał w sobie tętna powszechnego życia, któryby był obojętnym wobec dokonywających się w ludzkości przewrotów, czy to politycznych, czy społecznych lub umysłowych, dowodziłby, że albo jest za młodym w oświacie i niezdolnym wznieść się do tej wysokości, ażeby mógł odczuć i zrozumieć ważność wypadków, albo jest za starym i w wyschłych jego piersiach nie gości już żadna przewodnia idea, żadne wyższe pragnienia i dążności nie zdołają już w nich rozniecić ognia zapалу. Obawa zatracenia przez naród swoich pierwiastków jest strachem dziecięcym i małodusznym. Naród nasz jest dzieckiem cywilizacji zachodniej. Pod jej bezpośrednim wpływem kształcił się. Szaleństwem byłoby dzisiaj, po latach tysiącu, zrywać z nią i wyszukiwać jakichś żywiołów plemiennych, tak dalece różnych od pierwiastków cywilizacji zachodniej, ażebyśmy mieli prawo w ich imię rościć pretensję do jakichś odrębności wobec niej. Ma nasz naród, jak każdy inny, właściwą sobie indywidualność; indywidualność ta atoli nie wymaga, ażebyśmy mieli zrywać łączące nas spójnie z cywilizacją i odsuwając się od jej ruchu, zaskorupiać się w formach, któreśmy od niej zapożyczyli, a które ona teraz odrzuca, jako zużyte lachmany. Zresztą, odżegnywać się od tego, czem cywilizacja dzisiejsza wzbogaca umysł, rozszerza zakres jego widzenia i nowe drogi życia wytyka, a jednocześnie korzystać hojną dłonią z jej materyalnych nabytków — nie jest to zrywać z nią, ale stawać do niej w stosunku zależności najniższego rodzaju; nie jest to podążać własną drogą, ale się wlec za postępem czasu leniwym krokiem maruderki, który po kolei zajmuje te same stanowiska, na jakich przedtem zatrzymywała się ludzkość, ale zajmuje je o ćwierć wieku później.

Szczęściem dla naszego narodu, że znajdując się w nim jeszcze jednostki, dla których postępn nie jest czcym wyrazem, które na zadania życia narodowego zapatrują się szerzej i pojmuja, że nauka katechizmu nie wystarcza potrzebom społeczeństwa. Dzięki właśnie tej szczupłej garstce ludzi, dokonywa się od pewnego czasu w łonie naszego społeczeństwa fermentacja mniemań i zapatrywań, ścieranie się mniej lub więcej żywe sprzecznych dążeń, świadczące, że nie wygasł jeszcze w naszych sercach zapal do wyższych idei, że nie zubożeliśmy dla wiedzy i że to wszystko, co porusza ludzką, odbija się sympatycznym echem w naszych piersiach. Prawda, że ów ruch postępowy, zmuszony walczyć nie tylko z właściwą każdemu ogółowi bezwładnością umysłową, ale nadto ze złą wolą, wyzyskującą dla swych celów wszelkie przesady i uprzedzenia, rozwija się bardzo powoli; prawda, że w samem tylko Królestwie Polskiem przybrał on rozmiary, które nadają mu znaczenie objawu społecznego, kiedy tymczasem w Galicyi i w W. Ks. Poznańskiem uważa się dotąd za niebezpiecznego intruza i zostaje pod kłatwą publiczną — wszystko to prawda; ale już to samo, że istnieje i utrzymuje się, jest faktem pocieszającym, faktem, który nie pozostaje bez wpływu na ogół naszego społeczeństwa. Oswaja się on powoli z potrzebą bliższego zespolenia z ludzkością na polu umysłowego rozwoju, a zarazem znajduje możliwość przekonania się naczem, czem jest tak zwany pozytywizm i jakiej są natury wszystkie te oskarżenia, z jakimi występują przeciwko niemu obrońcy porządku społecznego i stróża opatrnościowej misji naszego narodu.

Władysław Kozłowski.

PRAWO DO WOJNY.

II.

Nikt nie pragnie wojny dla niej samej; najdziksze zwierzę nie znajduje zadowolenia w mordzie; rycerz średniowieczny prowadził wojnę jako rzemiosło; potrzeba utrzymania się, zbytku albo zajęcia popychała go do niej. W chwili zmiany form przemysłu, kiedy nastąpiła możność zapełnienia sobie bytu, dostatku i rozrywki w inny sposób, wojna sama przez się ustawała. Odtąd przemysł wojenny zwrócił się przeciwko państwom sąsiednim, aż w końcu, kiedy już wielcy poknęli małych, największy poknął wielkich. Tak uspokojone zostały Niemcy. Ostatni akt tego wiekowego dramatu odegrał się przed naszymi oczami — powiada autor. Podobny rozwój odbył się w innych państwach. Wszystkie one tą samą drogą doszły do pokoju wewnętrznego. Współzawodnictwo przemysłowe poddanych każdego państwa uregulowaniem jest dzisiaj na zasadzie prawa, wzbraniającego użycia gwałtu przy jakimkolwiek akcie przemysłowym. Dzisiaj gwałt oddany został wyłącznie do rozporządzania państwu. Następstwem tego powszechnego prawa jest druga zasada, że przeciw poddanym obcego państwa może gwałtu użyć również tylko państwo. Naruszenie tej zasady stanowi według dzisiejszego prawa międzynarodowego słuszny powód do wojny. „Kiedy tym sposobem wyłączenie wszelkiego gwałtu znamionuje dzisiaj stosunki *prywatne*, wśród społeczności międzynarodowej, w stosunkach jej *publicznych* gwałt nie tylko jest wykluczonym, ale stanowi czynnik tak normalny, że każde państwo ciągle z nim się liczyć musi, czego dowodem są bezustanne uzbrojenia.“ Istota i rozwój tych wojen międzynarodowych są także same, jak dawniejszych prywatnych. Z początku bezwzględne używanie przemocy, następnie w zobowiązaniu interesie zaprowadzenie pewnych ograniczeń w używaniu środków wojennych i wzajemne szanowanie człowieczeństwa, niedozwalające na mordowanie ludzi, jako stworzeń jednogatunkowych, nawet trybem wojennym, chyba w pewnych wypadkach.

Wobec trudności zrzeczenia się korzyści możliwych do osiągnięcia tylko przez wojnę, a z drugiej strony wobec potrzeby etycznego uzasadnienia nieuniknionych w wojnie dzieł zniszczenia, praktyka uciekała się od dawna już do zamienienia skutku w przyczyną w stosunkach międzynarodowych, usprawiedliwiając wojnę nie celem mającym się osiągnąć, ale jakąś przyczyną, która miała ją wywołać.

Oczywiście praktyce dyplomatycznej nie trudno było wynajdywać zastosowanie prawa formalnego do procesów międzynarodowych. Za praktyką poszła teoria. Nie mogła ona potępić wojny jako takiej, bo musiałaby akt woli narodowej napiętnować znamieniem zbrodni i stanąć w sprzeczności z całą historią. Pomogła więc sobie w ten sposób, że powód do wojny wywodziła z naruszenia prawa, które rzekomo miało ją poprzedzić. Ale i te usiłowania teorii zawiodły. Jeżeli bowiem wojna ma być tylko następstwem naruszenia prawa, to wszelka wojna w całym ciągu dziejów ludzkości zawsze po jednej stronie musiała być bezprawną. Tymczasem prawo międzynarodowe istnieje dopiero od kilku wieków. Jakież mogły więc zajść naruszenia prawa, kiedy nie istniały żadne ustawy?

Tym sposobem panująca teoria niema żadnych podstaw. Dlatego też wszelką wojnę międzynarodową, podobnie jak prywatną, wykluczyć należy z wyższej kategorii środków prawnych, a wskazać jej miejsce w niższej — środków przemysłu. Tu powstaje pytanie: czy ten akt przemysłu międzynarodowego podlega jakimś wspólnym

mu porządkowi, jakimś ograniczeniom prawnym? Na to odpowiada autor: „Jak wszelki przemysł, tak i rozpoczęcie wojny jest rezultatem szeregu obliczeń praktycznych, które wogóle wypływają z zamiaru polepszenia bytu swojego.“ Te obliczenia praktyczne nie należą oczywiście do sfery prawa, nie mają z niem nic wspólnego, ale są czystą polityką. To też według autora, tylko „przekonanie państwa, że pewnego dla dobra jego niezbędnie potrzebnego celu nie można osiągnąć inaczej, jak za pomocą wojny, jest jedynym i zawsze ważnym tytułem prawnym do wypowiedzenia wojny.“

Zasada ta przenosi rozstrzygnięcie kwestii o odpowiedzialności meża stanu za wojnę z pola prawnego na pole polityki wewnętrznej, co nie potrzebuje bynajmniej budzić obawy mnożenia się wojen lekkomyślnych. Zwykle bowiem dobrze zrozumiany interes w warunkach dzisiejszej kultury polega na utrzymaniu pokoju.

„Jeżeli do niedawna — pisze autor — istniały na ziemi naszej albo jeżeli dzisiaj jeszcze istnieją ludy, które tylko w tym celu prowadzą wojnę, aby mięsem zwyciężonego nieprzyjaciela pożywić własny organizm, w czem wojna taka, która również rozpoczęta została w przekonaniu o jej niezbędnej konieczności, różni się pod względem prawa międzynarodowego od wojen narodów cywilizowanych?“ Aby odpowiedzieć na to pytanie, autor zastanawia się nad ludożerstwem i dochodzi do wniosku, że wojna o ciała nieprzyjaciół jest moralną i prawną. Między wojną w społeczeństwie prawnem, stojącym na najwyższym szczeblu kultury, przedsięwziętą „dla urzeczywistnienia braterstwa ludów i przeprowadzenia idealnego ustroju ludzkości“ a ową wojną ludożerców zachodzi tylko różnica celu, treści przemysłu wojennego. Wszystkie różnice, jakieby mógł wyliczyć podręcznik europejskiego prawa międzynarodowego, w porównaniu z podobnym podręcznikiem np. dajakskim (wprawdzie dotąd nienapisanym), polegałyby jedynie na odmienności celu. Dlaczegoż bowiem nie ucinamy głów naszym przeciwnikom, poraniwszy, pokaleczymy i pozabijawszy ich, zwłaszcza że to byłoby im zapewne zupełnie obojętne? Oczywiście tylko dlatego, że ucinania głów cele nasze nie wymagają. Kiedy zaś rozwój kultury i moralności zbrzydził nam ludożerstwo, powstała zasada prawną nowożytnego przemysłu wojennego: „Cel wojny musi być zgodny z zachowaniem przy życiu *jednostek* nieprzyjacielskich.“ Według tych różnych zasad odróżnia autor od społeczności prawnej *A* społeczność *B*, wśród której wojna, grzesząca przeciwko powyższej regule, uważana jest za nieprawą. Ale ta społeczność *B* szanuje w wojnie tylko życie przeciwnika, nie zaś mienie jego. Jeżeli w *B* jedne ludy czują niedostatek, inne zaś opływają w nim, wtedy wybucha wojna o *mień*, w szczególności zaś o *ziemię*.

Również prawo łupu rzeczy ruchomych doznało już u rzymian pewnego ograniczenia, gdyż dozwolone było jako bezpośrednie następstwo bitwy. Ale i rabunek (direptio) o tyle był prawnie uregulowanym, o ile uchodził tylko za gratyfikację, obiecaną żołnierzom przy niebezpiecznym zdobywaniu obozów albo miast obwarowanych, dla dania im zachęty.

Oto mamy przed sobą — kończy autor — społeczność międzynarodową, w obrębie której wojna uchodzi za legalną, albo raczej naturalny środek nabywania własności. Naprzeciw tej społeczności wytworzyła się jednak za naszych czasów w Europie i Ameryce inna, wśród której własność prywatna w każdym razie bywa szanowaną. Ten cel każdej wojny musi być zgodnym z nietykalnością własności prywatnej członków zwyciężonego narodu. Ta przemiana zaś dawnego prawa łupu nie nastąpiła bynajmniej, jak to twierdzi Bluntschli, wskutek rozwoju humanizmu, ale tylko wskutek

przekształcenia się stosunków ekonomicznych.

Dalsze ograniczenie przemysłu wojennego polega na uszanowaniu swobody osobistej. Niegdyś przemoc tworzyła niewolników, a od początku dziejów ludzkości aż do naszych czasów wojna była jedyną dostarczycielką niewolnictwa. Dzisiaj jeszcze istnieją społeczeństwa, uważające niewolnictwo za instytucję prawną. Tymczasem najnowsza społeczność międzynarodowa europejsko-amerykańska zniosła w obrębie swoim niewolnictwo i uważa każdą wojnę w tym celu za zbrodnię.

Czwartym ograniczeniem przemysłu wojennego jest tolerancja religijna. Wojna dla nawrócenia niewiernych uchodzi za prawną już tylko u wyznawców Mahometa. Wprawdzie Kościół rzymski uważał to za rzecz dobrą i sprawiedliwą odszczepieńców i heretyków, albo wszelkimi środkami przymusu i przemocy nawrócić, albo zniszczyć, ale już podczas wojny 30-letniej religia służyła tylko za pozór do wojen. Od połowy przeszłego stulecia zaś zapanowała w Europie tolerancja religijna i stała się prawem międzynarodowym. Tym sposobem wytworzyła się społeczność międzynarodowa, inna, w obrębie której wszelka wojna dla propagandy religijnej uchodzi za zbrodnię. Wśród tej społeczności my dzisiaj żyjemy; w niej życie, własność, wolność i wyznanie uchodzą za nietykalne.

Taką jest treść tej ciekawej książki. Jak z jednej strony autor trzeźwo, prawie pesymistycznie zapatruje się na istotę wojny, tak z drugiej zarzucić mu można, że rozwój wojny kreśli pod wpływem ideału przyszłości nieco zbyt optymistycznie. Niewątpliwie, wojny odbywają się dzisiaj w formach bardziej ucywilizowanych; kiedy jednak ich istota została tą samą, kiedy i dzisiaj, jak to przyznaje autor, są one przemysłem, mającym na celu wyzysk międzynarodowy, trudno przypuścić, aby prawo wojenne poddało się kiedyś innym jeszcze ograniczeniom, aniżeli tym, które z istotą wojny są zgodne. Oczywiście zwycięzca nowożytny chętnie uszanuje życie, wolność, własność i wyznanie osób prywatnych zwyciężonego narodu, byle mu jego rząd wypłacił kontrybucję miliardową. Byłoby zaś zbyt optymistycznym z dotychczasowego rozwoju form wojennych wywnioskowywać dalszy rozwój ich w tym kierunku, albowiem technika wyzysku wojennego doszła dzisiaj do najwyższego stopnia; musiano by chyba wynaleźć sposób niekrwawy zwyciężenia nieprzyjaciół i zmuszenia ich do wyliczenia miliardów na zielonym stoliku.

Meg.

LITERATURA I SZTUKA.

ARYSTOKRATYCZNY RADYKALIZM.

(Rozprawa Jerzego Brandesa o Fryderyku Nietschem).

Przed pół rokiem niespełna doniosła *Prawda*, że Nietsche popadł w obłąkanie. W krótkim tym czasie oryginalny a mniej poprzednio znany myśliciel zajął szerokie koła ludzi w Niemczech i po ich zagranicami. Rzecz można, że obok Ibsena, Nietsche dziś opanował modę; interesuje się nim młodzież, warstwy postępowe i wybitni autorowie, a podobnie jak Ibsen zdobył sobie Niemców, tak Nietsche jest mistrzem uznanym przez skandynawczyków i duńczyków. Z tego, co Ola Hansson ogłosił w pismach niemieckich, wynika, że całe młode pokolenie literatów skandynawskich wyrosło pod wpływem prac Nietschego. Znaczenie jego na północy wzrosło o tyle, że znakomity krytyk duński, Jerzy Brandes, po dwudziestoletniej przerwie stanął znów na katedrze i wygłosił szereg wykładów

o Nietzsche. Streszczenie ich ogłasza obecnie w rozprawie niemieckiej p. t. „Aristokratisches Radicalismus.“ Wierny swej metodzie, rozpatruje Brandes najprzód życie autora. Z krótkiego rysu biograficznego dowiadujemy się o Nietzsche szczegółów bardzo ciekawych. Przedewszystkiem wyjaśnia nam się umysłowa jego fizjognomia, niemająca nic wspólnego z typem niemieckim, a wyjaśnia się w sposób, nieobojętny dla nas: oto Nietzsche pochodzi z rodziny polskiej (Nieckich) a znamiona szczepowe pozostały w nim tak wybitnie, że za granicą często uważano go za polaka. Urodzony w r. 1844, jako młodzieniec zasłynął z prac filologicznych, tak iż Bazylea ofiarowała mu katedrę, na której pozostawał od r. 1869—79. Opowiada sam, że w okresie tym poznał „najlepszych członków owej kolonii, która żyje między Paryżem a Petersburgiem.“ W Szwajcaryi też zaprzyjaźnił się z Wagnerem, którego zrazu wielbił anastępnie opuścił, zarzucając mu, iż w „Parsifalu“ uświetnia ideały ascetyzmu. Od r. 1876 trapić go zaczęły cierpienia mózgowe a zarazem osłabienie oczu, które mu uniemożliwiały pracę. Żył w Nizzy i w Engadin, a dopiero w r. 1887 i 1888 rozwinął znowu twórczość zdumiewającą. Choroba jego zaczęła się wzmagać, aż wreszcie przeszła w obłąkanie. Jeszcze nadmienić trzeba, że Nietzsche jest bardzo muzykalnym, a w r. 1888 ogłosił nawet własną kompozycję dla chóru i orkiestry p. t. „Hymnus an das Leben.“

Jako myśliciel stał zrazu na stanowisku Schopenhauera; zwolna wszakże stawał się coraz samodzielniejszym, skupiając badania swe w dziedzinie zagadnień etycznych. Dotychczasowe jego prace zawierają analizę powstania pojęć moralnych; zamierzał on właściwie przeprowadzić krytykę wyrobionych historycznie pojęć, kiedy go zaskoczyło pomieszanie zmysłów. Ukończył zaledwie pierwszą księgę dzieła „Umwertung aller Werthe.“

Zdaje się, że samoistny tok myśli rozpoczął się u Nietzschego obserwacjami nad kulturą Niemiec po zjednoczeniu ich. Zauważył on, że społeczeństwo niemieckie, tracąc coraz bardziej prawdziwą cywilizację, chęłpi się posiadaniem jej. Zjawisko to tłumaczy on panowaniem nieznanego dawniej warstwy ludzi, których nazwał „Bildungsphilister.“ Są to reprezentanci kultury nieindywidualnej, twórcy niecných konwensów na polu religii, moralności i literatury, owych mniemań powszechnych, które w gruncie są lenistwem prywatnem, a które przyniatają rozwój umysłowy młodzieży. Wzrastamy — dowodził on — nie mając odwagi być samymi sobą. Lecz każdy, skoro tego pragnie, znajdzie oswobodziciela; takim wybawicielem był dla Nietzschego Schopenhauer; takim on chce być dla innych. Trzeba potem jeno jeszcze oswobodzić się od owego oswobodziciela. A kiedy Nietzsche i tego dokonał, orzekł, że kultury narodowe dobiegają do końca, że po niedługim czasie istnieć będzie tylko europejska lub europejsko-amerykańska, i że w przyszłym stuleciu toczyć się będzie walka o panowanie nad światem. Chodzi o to, by do tego czasu wytworzyć rasę umysłów wybitnych, któreby wówczas zagarnęły władzę. Oto jeden z zasadniczych poglądów Nietzschego: zadaniem i celem historii jest wytwarzanie wielkich osobników. Tam więc tylko istnieje kultura, gdzie społeczeństwo pomaga rozwojowi wielkich ludzi, a tam brak jej, gdzie ono go tamuje. Po państwie dzisiejszem geniusz niczego spodziewać się nie może; ten tylko krzewi kulturę prawdziwą, kto pobudza do samoistności. Takim krzewicielem on być pragnie.

Przeciw innej stronie kultury dzisiejszej zwraca się w zbiorze rozpraw p. t. „Unzeitgemässe Betrachtungen“ (Niewczesne medytacje). Sądzi on, że wykształcenie historyczne odbiera nam samodzielność myślenia i czucia. Nie czujemy się sobą, jeno

epigonami; czujemy się starymi i bezsilnymi, a nadto uczy nas historia jedynie składania hołdów powodzeniu. Dla tego dopiero historia jest pożyteczną, kto poznał życie.

Samotność, na którą Nietzschego skazała choroba, zwróciła myśli jego ku zagadnieniom, których opracowaniem zasłynął obudzili zajęcie umysłów samodzielniejszych. O powstaniu pojęć moralnych napisał on szereg rozpraw^{*)}, których treść wiąże się logicznie, mimo iż wszystkie pisane są w formie aforystycznej. Forma ta właściwa jest Nietzsche, a żaden może autor niemiecki z takim mistrzostwem nią się nie posługiwał.

Myśli o pojęciach moralnych nabrały jasności w wnętrzu jego, kiedy czytał książkę Pawła Réego „O pochodzeniu uczuć moralnych“, a powstała jako opozycja przeciw poglądom tego autora i teoryom moralistów angielskich. Radykalny umysł Nietzschego polemizuje z etyką eudemonistyczną na każdym punkcie. Nie wypowiadając jeszcze nic pozytywnego, kwestyonuje on wszystko. Czyż należy istotnie dążyć do tego, by jaknajwiększa ilość ludzi doznawała jaknajwięcej przyjemności, jak najmniej przykrości? Nie jestże raczej rozkosz powiązana nierozzerwalnie z bólem? I dlaczegoż żądamy szczęścia dla możliwie największej ilości ludzi? Dlaczego nie dla najlepszych, najwybitniejszych jedynie? I czy nie lepszą jest dla wzrostu kultury różnica warunków życiowych, aniżeli równość? Analizując moralność, dochodzi Nietzsche do poglądu, że wartość jej polegała zawsze tylko na trwałym przymusie. Zdaje się, że przyroda żąda od człowieka posłuszeństwa dla pewnych nakazów, posłuszeństwa długo trwającego, skoro przed zgubą chce się uchronić. To jej żądanie odnosi się do ludów, do ras całych. Lecz nadchodzi czas, kiedy sąd sumienia naszego nie zgadza się z tą moralnością przekazaną. Po za sumieniem moralnem, powstaje w nas sumienie umysłowe. Ludzie czujący, że są innymi, aniżeli inni, wytwarzają sobie nowe tablice wartości moralnych. Jest dla nich koniecznością nadanie swemu charakterowi stylu mu właściwego. Dopiero wówczas, kiedy styl ten wyrobili sobie, wewnątrznie są zadowoleni, dla innych znośni. Słabsi zaś, którym się to nie udało, mszczą się na nich sarkaniem bezustannem. Sami nie znając zadowolenia, wysysając jad ze wszystkiego, chcieliby wyrządzić przykrość tym, w których istocie przeczuwają równowagę. Dlatego ludzie ci bezustannie sprawiają ową jańczarską muzykę moralności, dwoniąc słowami: etyka, obyczajność, powaga, surowość, ideał, by drażnić tamtych a przygluszyć własną zazdrość wobec tych, co uzyskawszy równowagę, umieją używać życia.

Przez lat tysiące moralność była posłuszeństwem dla obyczajów tradycją przekazywanych. Obyczaje te reprezentowały dowiadanie pokoleń poprzednich o tem, co szkodliwe a co użyteczne. W epoce wojny bezustannej istniał jasno określony system moralności, streszczającej się w okrucieństwie. Chcąc przypodobać się bogom, urządzano na cześć ich okropności, mordowano ludzi. Potem powstało wyobrażenie, że i okrucieństwo zwrócone dobrowolnie przeciw samemu sobie musi być miłem bóstwu: nastąpiła moralność ascetyczna. Po niej zapanała etyka współczucia, litość, którą Schopenhauer nazwał niesamolubną. Według Nietzschego, nie bardziej nie jest samolubnem, aniżeli litość, która usuwa stany przykre dla nas. Uświęcanie litości jest równie nierozsądnem, jak potępienie całego szeregu czynów dlatego, że uchodzą za samolubne; a niemniej odmawiać należy słuszności tym, co ofiarność i zaparcie się

uważają za właściwe wartości moralne. Pojęcia „dobre“ i „złe“ pierwotnie inne miały znaczenie, aniżeli dziś. Ci, którzy mieli władzę, ludzie dzielni, potężni, rasa górująca, siebie i czyny swe zwali „dobrymi“ w przeciwstawieniu do rasy niższej. Szlachcic uważał się za szlachetnego; „virtus“ oznaczała najpierw waleczność, potem dopiero cnotę. Niewolnicy zaś wytwarzają moralność wprost przeciwną. Nie ci są „dobrymi“, którym uśmiecha się życie, nie człowiek wysokiego urodzenia, piękny i dzielny jest dobrym. Dobrym jest człowiek słaby, brzydki, cierpiący; on dozna błogości pośmiertnej, tamci będą potępieni. Podczas gdy etyka wyższej, panującej rasy potakuje życiu, etyka niewolników jest zaprzeczeniem życia. Ta moralność niewolników jest moralnością zazdrości. Przetworzyła ona wszelkie ideały: bezsilność, która się nie mieści, nazwała dobrocią; trwożliwą uniżoność — pokorą; uleganie temu, wobec którego czuwa się trwogę — posłuszeństwem; nędzność stała się zaszczytem.

Z sympatją swoją stoi Nietzsche po stronie rasy panującej, dzielniejszej. Dla niego sympatyczną jest atmosfera zdrowia, wolności i szczerości. Zarzucają tej rasie, że krzywdziła niższą. Lecz czy istnieje krzywda w przyrodzie, której życie w funkcjach zasadniczych opiera się na pokonywaniu, wyzyskiwaniu, niszczeniu? Dziwi on się ludziom postępowym, którzy sympatyzują z instynktami plebejskimi i nie ufają popędowi ludzi stworzonych do panowania. Nietzsche zastępuje Schopenhauerowski „Wille zum Leben“ i Darwinowski „Struggle for life“ wyrażeniem „Wille zur Macht.“ Według niego wielkich, oswobadzających czynów dziejowych nie dokonały masy, zazdrosne i nieżyczliwe, lecz nieliczni ludzie wielcy, którzy wszystkim zapewniłby chcieli sprawiedliwość, szczęście i rozwój umysłowy.

Etyka niewolnicza jest etyką ascetyzmu. Nadała ona pewien sens cierpieniom, które były niecznośne, dopóki nie można było przypisać im żadnego znaczenia. Z sensu tego wypłynął nowy szereg cierpień: wymyślił je ów zmyśl okrucieństwa, zwrócony na wewnątrz. Wszystkie instynkty ludzkie, podstawowe warunki życia, pojmowano jako winę wobec Boga. Była to etyka niezadowolonych, etyka życzenia, która streszcza się w wymyśle nieba i życia zagrobowego. Lecz dziś powstaje nowy ideał, który w cierpieniu upatruje jeno warunek szczęścia, etyka, która w imię nowej kultury zwalcza kulturę dotychczasową.

Jest między pracami Nietzschego dzieło, które teorie jego zawiera niejako w formie religii nowej. Tytuł dzieła tego „Also sprach Zarathustra.“ Zarathustra jest ojcem religii persów, a dzieło Nietzschego przypomina Awestę. Pełne myśli głębokich, wzniosłego polotu, prorocze, pisane w upojeniu umysłem, ułatwia ono zrozumienie myśli autora poetycko-retoryczną formą, utrudnia zagadkowością wyrażać i obrazować.

Zarathustra schronił się w jaskini, wśród gór wysokich, gdyż obmierzły mu drobne istoty ludzkie, drobne cnoty i drobne szczęście. Nie cierpi on miasta i państwa, gdzie powolne samobójstwo wszystkich zowią życiem. Teraz, widząc nad sobą sklepienie niebios, przed sobą morze nieskończone, oddycha pełną piersią. Poznaje, jakie niebezpieczeństwo tkwiło dlań w oszczędzaniu innych i w litości. „Pokluty przez muchy jadłowite, jak kamień wydrążony niezliczonymi kroplami złości ich, siedziałem między niemi i wmawiałem sobie, że ci drobni, ci „dobrzy“ kłują niewinnie, kłamią niewinnie.“

„Kto żyje między „dobrymi“, tego litość uczy kłamania.“

„Ich sztywnych uczonych zwałem uczonymi niesztynnymi. Grabarzy zwałem badaczami. Grabarze zarażają się chorobami. Powinno się żyć na górach.“

*) „Morgenröthe, Gedanken über die moralischen Vorurtheile.“ „Jenseits von Gut und Böse.“ „Zur Genealogie der Moral.“

„Nie szczędź bliźniego. Nakazuje to miłość ku dalekim, wielkim. Bliźni jest czemś, co pokonać należy.“

Wszystko, co przeszłość wytworzyła, przepada. Trzeba się strzedz, by tłum nie doszedł do władzy, ani despota. Potrzeba nowej szlachty, która na nowych tablicach wypisze słowo „szlachetność.“ Nie kraj ojców waszych powinniście kochać, lecz ową przyszłą krainę, w której dzieci wasze mieszkają będą.

„Dlaczego ta hardość?“ pytają ludzie Zarathustrę. On odpiera: „Dlaczego ta twarość, rzekł węgiel do diamentu; czy nie jesteśmy spokrewnionymi blisko? Tworzący są twardymi. W tem błogość dla nich, by odcisnąć rękę swą na tysiącletniach, jak na wosku.“

Najbardziej oburza Zarathustrę nauka o próżności życia. Owo namiętne zamilowanie, które natchnęło „Hymn do życia“, występuje i tu w ustępie p. t. „Das andere Tanzlied.“ Taniec jest dla Nietschego wyobrażeniem owej najwyższej swobody i lekkości myśli, który wynosi się ponad ciężary życia i ponad głupią powagę. Jest to ustęp o wysokim polocie poetyckim. Zarathustra widzi przed sobą kobietę z kastanietami; tańcząc z nią, wyspiwuje on cały gniew i całą miłość dla życia. Najjędrniej streszcza Nietsche poglądy w mistycznej „Pieśni północy“:

— O człowieku, posłuchaj,
Co mówi północ głęboka?
— Spałem, spałem,
Obudziłem się ze snu głębokiego.
Świat jest głębokim,
Głębszym, aniżeli sądził dzień.
Głębokim jest ból jego —
Lecz głębszą jeszcze rozkosz:
Ból rzecze: Zgląd!
Lecz wszelka rozkosz wieczności pragnie,
— Głębokiej, głębokiej wieczności.

Słusznie twierdzi Brandes, że znaczenie Nietschego polega mniej na tem, co zdziałał, bardziej na tem, czem jest. Zresztą poprzestaje on na streszczeniu poglądów Nietschego, nie krytykując ich zasadniczo. Łatwo poznać sofizmaty, na których opiera się jego etyka: nie każdy człowiek dzielny jest dobrym i szlachetnym, a walka o byt, taka, jaką w przyrodzie widzimy, nie jest systemem moralnym, który człowiek dzisiejszy uznać musi za najlepszy. Litość wpływać może czasami z pobudek samolubnych, lecz altruizm pozostanie zawsze prawdziwą, dodatnią wartością moralną. Nietsche nie cierpi systemów, nie cierpi zarówno ścisłej nauki historycznej, jak metafizyki: dlatego pisuje w aforyzmach i poprzestaje na analizie psychologicznej. Pełno w pracach jego sprzeczności, a często w myśleniu chaotyczność. Wywarł wpływ na umysły liczne i wywierać go będzie w przyszłości, lecz nie należy go uważać za kodyfikatora nowej etyki. W jego metodzie stawiania wszystkiego do góry nogami, powątpiewania o wszystkim, tkwi ów zdrowy, radykalny pierwiastek umysłowy, który myślom Bacona i Kartezjusza nadał tak wielką doniosłość. Czytając go, łatwiej dojść do wyrobienia sobie jasnego własnego poglądu, na podstawie innych studyów, poprzednio uczynionych.

L.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Jazon powracający z Kolchidy.—Odkrycia prof. Bryknera w bibliotece petersburskiej. — Druga część *Badań historyczno-fizycznych* p. Chrzanowskiego. — Brak im do wartości 5 wieków. — Nienajgorszy sposób tracenia pieniędzy. — Odczyt p. Suligowskiego o kanaliza-

cy.—Dwie trumny i jedna kolebka w prasie.—Przedwczesna mogiła. — Zabawy dobroczynne. — Odczyt z fotografowaniem słuchaczy darmo. — Niedawne wspomnienie i szczerze względem siebie.

Dla znakomitego językoznawcy i profesora na uniwersytecie berlińskim, Bryknera (lwowianina) biblioteka petersburska stała się prawdziwą Kolchidą; powrócił on z niej jak Jazon ze złotem runem ciekawych odkryć w dziedzinie naszej historii literatury. Znalazł zabytek polszczyzny z początku XIV w., znalazł wielki snop nieznanych prac Wacława Potockiego, znalazł bardzo wiele innych rzeczy, o których nam ani się śniło. Słuchałem jego opowiadania jak bajki, z radosnem i jednocześnie przykrem zdziwieniem. Tylu nas jeździ corocznie do Petersburga i nawet zagląda do tamtejszej biblioteki a trzeba było dopiero profesora berlińskiego, który przybył po raz pierwszy, ażeby odkryć te skarby. Widocznie za zbyt starannie badaliśmy drogi i ścieżki, prowadzące do wszelakich biur, a za mało szperaliśmy w słynnym księgozbiorniku. Może przynajmniej przykład Bryknera zachęci i pouczy nas do dalszych poszukiwań w bibliotece petersburskiej, która podobno jest bogatą kopalnią dla literatury polskiej.

Prostoduszny jegomość z XIV w. ani przypuszczał, że jego kazanie, wklejone w okładkę książki, stanie się kiedyś nieoszacowaną dla potomnych zdobyczą, jako stary pomnik mowy. To też p. Tadeusz Chrzanowski, autor *Badań z historyzofii*, których obecnie wyszła część II, powinien mocno żałować, że nie żył w wieku XIV i że jego praca nie dochowała nam się jako pamiątka języka ówjej epoki. Wtedy bowiem obnosilibyśmy ją w procesyi, wtedy Brykner, Baudouin de Courtenay, Karłowicz, Malinowski, Przyborski, Kryński, wszyscy biskupi i kanonicy językoznawstwa po znalezieniu tej świętej relikwii celebrowaliby na jej cześć nabożeństwo. Oducukrzona w ciągu pięciu stuleci ta figa, smakowałaby nam bardzo; dziś nadkaszyszy świeżą, wołamy skrzywnię: a cóż to za drzewo rodzi takie owoce!

Nawet zajmujący się literaturą, czytelnik nie jest obowiązany ani wiedzieć, ani pamiętać, co p. Chrzanowski złożył w pierwszej części swych *Badań*. Otóż winienem objaśnić, że wyłożył tam „trzy idee“, które „zjawily się w 25 wiekowym peryodzie czasu“ i wyrachował, iż dotąd ludzkość przeszła przez cztery epoki, z których pierwsza trwała 1163 lata, druga — 622⁵/₁₀, trzecia — 430⁵/₁₀, czwarta — 330, następna zaś pięta trwać będzie 267⁷/₁₀, szósta — 225²⁸/₁₀₀ itd. Ponieważ—proszę mi wierzyć — niektóre pisma poważnie rozebrały początek *Badań*, więc autor miał rację wydać ich ciąg dalszy. Rozpoczyna on swą książkę odpowiedzią sprawozdawcy *Kraju* a kończy odpowiedzią sprawozdawcy *Kwartalnika historycznego*; między temi zaś dwiema polemikami mówi: o myśli, czynie, swobodzie, wolnej woli, wiedzy, idei, materii, estetyce, pracy, Reformacyi, Jezuitach i pracownikach nauki. Ssensu tu tyle, co i w części poprzedniej. Tak np. autor powiada: „Myśl, istniejąca tylko w świecie wewnętrznym (w człowieku), ma swoją treść i swoje kształty, czyli formę, podobnie jak każdy przedmiot ze świata fizycznego; różni się tylko tem, że sformowanie kształtów czyli formy tego ostatniego potrzebowało materjałów fizycznych... sformowanie zaś kształtów myśli nie potrzebowało żadnych materjałów, forma myśli utworzoną została z niczego...“ Zwierzę, według p. Ch., wykonywa trojaką pracę: mechaniczną (rozsylanie po organizmie cząstek czerpanych z pokarmów), roślinną (wyrabianie kości, skóry i organów) i zwierzęcą (której owocem są *wyroby* po za zwierzęciem istniejące i dla której potrzebny jest *ruch*).

Oszczędzę autorowi kłopotu zamieszczenia w trzecim tomie odpowiedzi na moje uwagi i jego „kształtów myśli“ rozbierać

nie będę; nie jestem bowiem tak okrutnym, jak owi żydzi z bajki, którzy mają klasę niemowlęta chrześcijańskie w beczkę wybitą wewnątrz gwoździemi i tacać je dla wysączenia krwi do maców. I owszem przyznam nawet, że wydawanie podobnych „historyzofij“ nie jest najgorszym sposobem marnowania pieniędzy. Bywają daleko gorsze. Zresztą gdyby tego rodzaju „badania“ pojawiały się u nas częściej, możnaby istotnie uczuć żal wobec zbyt wielkiego „Verlustonta“ materyalnego i zaniepokoić się o umysłowe szkody literatury. Ale jeden taki „wyrób pracy zewnętrznej“, jedna taka ucieleśniona „idea“ na rok — to jeszcze nie przerażającego. Więc niech p. Chrzanowski nie zważa na przewijający się między wierszami naszych i nienaszycy pozdrowień jego dzieła uśmiech i niech, wzgardziwszy obecną, niepojętą epoką czwartą, pracuje dla piątej, która nastąpi niedługo a trwać będzie jednakże 267⁷/₁₀ lat!

Dla tejże epoki, a w każdym razie dla przyszłości każe nam pracować p. A. Suligowski, który w odczycie publicznym wystąpił z gorącą obroną kanalizacji i z ostrą naganą dla jej przeciwników. Twierdzi on, że brzemień to nie przeciąża sił pieniężnych naszego miasta, że przy szczerze dobrej woli i pamięci na dobro przyszłych pokoleń moglibyśmy bez nadmiernych wysiłen dokonać tego wielkiego dzieła. Zarzucano prelegentowi przesadny optymizm; być może, że zarzut to słuszny (w tak olbrzymiem i złożonem przedsięwzięciu trudno zorientować się ściśle); ale że p. S. uderzył w stół, na którym leży wiele nożyc winnych obcinania kredytu kanalizacji, to nie ulega wątpliwości. Zwłaszcza zacnego, najlepszemu chęciom ożywionego Prezydenta kluto nieraz i kluto lekkomyślnie. *Gazeta warszawska* nie smoli prawdy, wspominając o tych szpilkowaniach, kiedy to „wszelkie zamknięcie ulicy już stało się powodem protestów, tem żarliwszych, im rzadziej reporter gazeciarski jeździł zamkniętymi ulicami.“ Wytworzył się liczny zastęp ochotniczy do turbowania sprawców i kierowników kanalizacji. „Reporterya — pisze *Gazeta* — miała już tylko słowa nagany dla miasta, które się ośmieliło pójść za przykładem nietylko starego Rzymu, ale dzisiejszego Paryża, Londynu, Frakfurtu, Berlina — miast znajdujących się w warunkach topograficznych nierównie mniej korzystnych niż Warszawa. Hajże na nią! Ludzie, niedokładnie umiejący cztery działania arytmetyczne, poczęli przesądzać roboty pracowników, posługujących się najwyższymi formułami matematycznymi, nieznanymi nawet z nazwiska krytykom dziennikarskim. Kanał burzowy na ulicy Długiej lub na ulicy Karowej nie był jeszcze zbudowany; odpowiadała więc nowa kanalizacja za zalew deszczowy ulicy Królewskiej lub Miodowej. Toneli niby to ludzie w wielkiej powodzi — bynajmniej nie toneli, lecz dawalo to tyle a tyle groszy od wiersza. Prostawanie zaś wymysłów zarząd miejski słusznie uważał dla siebie za ubliżenie...“ Wobec tych wspomnień i faktów, których wpływ dotąd oddziaływa, wystąpienie p. Suligowskiego, chociażby nawet zbyt daleko posunięte w kierunku obrony, uważać należy za bardzo pożyteczne.

Pogłoska kopie groby dwu tygodnikom, które w nich niedługo spocząć mają. Ale jednocześnie i jak zwykle w naszej prasie obok trumien stoją kołyski: otóż mają być od 1 lipca pod redakcją d-ra Flitschego wydawane *Wiadomości higieniczne. A Zdrowie?* — pytacie. Istnieje, posiada liczny zastęp współpracowników i sądziłem, że spełnia ono swe zadanie umiejętnie. Widocznie ojcowie owych mających się narodzić *Wiadomości* są innego zdania. Uwierzyłym im, gdyby z tego faktu nie wyglądała znana nam doskonale parcelacja naszej prasy. Dzielimy grunt jej na coraz mniejsze części i wytwarzamy coś podobnego do fortun drobno-szlacheckich, na których gdy się

pies położy, to jedną nakryje łbem, drugą brzuchem, a trzecią — ogonem. Mnożenie pism peryodycznych byłoby objawem bardzo pociesającym, gdyby wraz z nim rozszerzały się koła czytelnice i współpracownicze. Tymczasem zwłaszcza pierwsze zważają się ustawicznie. Prawie wszystkie nasze redakcje są biedne — biedne w środki i siły, muszą łączyć niedostatek oszczędnością i przepychaniem płodów tanich a lichych. Rzeczywiste talenty literackie nie wystarczają obecnym potrzebom naszego dziennikarstwa a poparcie ze strony ogółu w najlepszym razie pozwala wiązać koniec z końcem. Owszem, niech się omyli, ale wierzę, że powstanie drugiego pisma higienicznego będzie dla obu bardzo niehigieniczne i prędzej czy później rozwinie w nich — suchoty.

Na suchoty zmarł w Meranie młody i wiele obiecujący publicysta, który pod pseudonimem *Chmiela* napisał kilka artykułów w *Prawdzie* o Galicyi. W pracach jego może za szeroko nieraz rozlewała się gorzyc i rozpościerała czarna barwa, ale źródło myśli tryskało z duszy czystej i głębokiej. Gdyby ten ogień, który go ogrzewał, nie zgasł przedwcześnie, z pewnością rozpaliby się w płomień istotnie dziennikarskiego temperamentu. Szkoda kwiatów, gdy więdną po wydaniu owoców, ale jeszcze większa szkoda ginących zaraz po rozwiciu. Ten szermierz chorągwi postępowej padł ugodzony śmiertelną chorobą, doszedłszy zaledwie do 27 lat życia i to po drodze bardzo ciernistej. Miotał nim los jak wichler liściem i udręczony pogrzebał w obecnej ziemi. Pod mogiłą spoczęła smutna dola.

Gdyby po takich i innych stratach można się było pocieszyć tym kalejdoskopem zabaw, który nigdy nie przerywa swego szeregu w Warszawie! Minął karnawał, minęła pora rautów, minęły odczyty (one także liczą się do zabaw), teraz znowu mamy jakieś nowe postacie publicznego śmiechu na korzyść leż. Zartobliwie „pan Chouffleri,” tj. „komitet,” zamaskowany tytułem operetki Offenbacha, zaprasza gości na dzień 1 maja do sali ratuszowej, gdzie w orszaku wesołej muzy mają wystąpić amatorowie. Potem nastąpi „wieczór wśród fijołków” na korzyść „schronienia nauczycielek,” potem może defilada strojnych matek na dochód podrzutków itd. Ciągłe przez zbytek do nędzy, przez wesołość do smutku. Kiedyż my zmienimy drogę, po której chodzi nasza dobroczynność! Kiedyż my ją rozbiżemy z sukien balowych i obleczemy w skromną szatę kwestarków! Może to jakaś choroba osobista, ale chociaż przez tyle lat patrzę na naszą litość w płasach baletnicy, potrzęsającą skarbonkami jak kastanietami, dotąd nie zdołałem oswoić się z tym widokiem. Jest to dla mnie coś potwornego i podziwiam nerwy tych ludzi, którzy mogą śmiać się i tańczyć ze świadomością, że w ten sposób karmią nędzarzów i ratują biedaków w szpitalach. Gdybym, spotkawszy na ulicy żebraka, rzekł do niego: dostaniesz dziesiątkę, ale wprzód powiedz mi jakiś koncept, z którego bym się roześmiał — zdaje mi się, że sprawiłbym sobie przyjemność podobną do uciechy na balu dobroczynnym. Dziwnie cudaczne stworzenie człowiek!

Wspomniałem, że „sezon” (co należy do mody, musi mieć swoje sezony) odczytów już minął. Zakończył go p. Karol wykładem o fotografii. *Kurier warszawski*, zdziwiony nieco licznym zastępem słuchaczy, robi dwa przypuszczenia: „albo Warszawa zatraciła do szczytu dawne swoje upodobania do odczytów treści literackiej i beletrystycznej i przerzuciła te upodobania na pole nauk i przedmiotów bliższy związek z codziennym, praktycznym życiem mających, albo też, czego nie zdołały dokazać wygłaszane z katedry systemy i poglądy filozoficzne, tj. zapełnić sali odczytowej, zdziałała perspektywa... odfotografowania się za darmo.” Nie zaszkodzi tu kilka wspomnień.

Kiedy sale odczytowe, przepełnione publicznością, brzmiały „poglądami filozoficznymi,” kto namiętnie jej oklaski uciszał sykaniem? Prasa. Kiedy na katedrze publicznej stawali ludzie z nauką lub talentem, kto im urządził nieraz kocie muzyki? Prasa. Kiedy ze szlachetnym zapalem i jedynie w widokach dobra ogólnego starano się wyzyskać dlań to otwarte ujęcie żywego słowa, kto te uczucia studził i zniechęcał? Prasa. A teraz ta sama prasa dziwi się, że publiczność biegnie do sali odczytów, gdy ma nadzieję odfotografowania się darmo? Czyż i tu młynarz z synem i osłem nigdy nie dogodzi przechodniom? Trzebaż mu raz wskazać jasno, czem może zadowolić widzów. Zresztą darujcie mi obronę gustów powszednich, ale sądzę, że nawet wśród mieszkańców stołecznych zawsze więcej znajdzie się amatorów fotografii, niż słuchania uczonych wywodów o reformie prawa spadkowego... w Niemczech. Zamiast ustawicznie kaprysić i wymagać od ogółu nadzwyczajności, powiedzmy sobie szczerze, że — jak wiele innych — tak i katedrę publiczną zmarnowaliśmy.

Posel Prawdy.

Z D A L A.

Upadek drobnej własności ziemskiej w Rosyi. — Lekarstwo uniwersalne. — Odezwa i rozkaz. — Nowe towarzystwo opieki nad dziećmi. — System Maryjski i Niemen. — Stosowanie prawd socjologicznych.

Bieżąca literatura ruska nie przestaje odzwierciedlać w sobie jednej z największych zmian, jakim podlega współczesna rzeczywistość społeczno-ekonomiczna. Mam na myśli zanikanie własności chłopskiej w Rosyi, czyli proces wytworzenia się proletariatu rolnego. Głównym czynnikiem tworzącym w tym procesie jest „kułak” we wszelkich swych postaciach: lichwiarz, szynkarz-skupywacz itp. Są to dżdżowniki, które zwiędłe i drobne listki gospodarstw chłopskich przerabiają na rodzajną próchnicę dla kwiatków wyzysku kapitalistycznego... Niedawno wyszła w Petersburgu obszerna praca p. Sazonowa, p. n. „Włościańska własność ziemska w powiecie porochowskim,” w której autor bada formy, jakie przybiera *mobilizacja* własności ziemskiej włościan danego terytorium. Naprzód występuje zastaw działek chłopskich. Do r. 1885 operacja ta nie była znaną porochowianom, lecz gdy włościanie jednej z gmin dotkliwie ucierpieli od gradobicia, ci z pomiędzy nich, którzy już swe grunty wykupili, zastawili je w banku porochowskim. Agenci bankowi, rozesłani przez zarząd po wsiach, potrafili wyrobić dobre przekonanie u włościan o pożyteczności zastawów. Dzieci się wsi dało się złapać na tę wędkę. Z całego obszaru ziemi w tych wsiach zastawiono 2,320 desiatyn, czyli 76%. Pożyczka była udzieloną na 12 lat po 9%. Przeciętnie na desiatynę wypadało po 10 rs. 60 kop. Wpłata zaś tej pożyczki odbyła się kilku ratami po 500, 200, 150 rs., a nawet owsem po bardzo wysokiej cenie. Skutek był taki, że dłużnicy nader prędko uczuli brzemie przyjętego nad siły zobowiązania i stali się niewypłatnymi i gdyby nie przelano ich długów do Banku włościańskiego, cała ziemia zeszłego roku zostałaby sprzedaną z licytacji. Prywatni pożyczkodawcy też nie drzemali. Od r. 1880—1885 obarczyli oni 244 desiatyny ziemi chłopów porochowskich, w drugim zaś pięcioleciu, od 1885—1889, ciężar ten rozłożył się już na 2,669 desiatynach. Drugą formą wyzuwania się chłopów z własności jest poprostu wyprzedaż nadanych gruntów, szczególnie zaś tych, które zostały wykupione. Według wiadomości zebranych przez zarządy gmin, było tylko 319 wypadków pozbycia się gruntów w ilości 1,339 des. Dane te jednak, według

Sazonowa, nie są zupełne: w niektórych wsiach sprzedano około 14% wszystkiej ziemi nadanej. Grunty włościańskie skupują ludzie różnych stanów. Na 81 wiadomych wypadków tylko w 25 ziemia sprzedana przeszła w ręce włościan, w 56 zaś nabywcami byli: szlachta, mieszczenie, kupey, pisarze gminni, „urządzniki.” Ziemia skupiona od włościan nowonabywcy obracają zwykle na place pod karczmy. Grunty swoje zbywają włościanie w rozmaity sposób: za długi, w drodze prywatnych tranzakcyj, w postaci dzierżaw długoletnich (mających trwać do lat 99). Najczęściej zapomocą wódki, przekupstwa i pogroźek „kułaki” i lichwiarze wymuszają na zebraniach gminnych dekrety sprzedaży gruntów włościańskich. Skutki wyzucia się z ziemi są najopłakawsze: zaledwie 1/3 włościan, którzy posprzedawali swe grunty, prowadzi dalej gospodarstwo na ziemi dzierżawionej lub na ocalałym własnym szmatku, 66% należy do skończonych proletaryuszów. Najemnictwo lub życie żebracze — oto ich los.

A jednak obraz skreślony przez p. Sazonowa jest tylko nieretuszowaną fotografią jednej z licznych cegiełek, stanowiących gmach włościaństwa ruskiego. Powiat porochowski służyć może poniekąd za przedstawiciela pod tym względem mnóstwa innych. Taki stan rzeczy w zakłopotanie wprawia sfery rządzące i inteligencję odruchliwą na bodźce niedoli ludu wiejskiego. Uniwersalne, wiekiście zalecane przez małomieszczan Zachodu lekarstwo, *tani kredyt*, w który się dotychczas głównie wylewało współczucie dla położenia włościan, nie wytrzymuje ogniowej próby warunków ekonomicznego bytu ludu. Tyle obiecujące niegdys spółki zaliczkowo-wkładowe, ów najwybitniejszy wyraz taniości kredytu, rzeczywistość powitała szyderstwem, skuteczność ich okazała się równą skuteczności „łyżki po obiedzie...” Co gorsza, spółki te w świetle najnowszych badań *) ujawniły wszystkie cechy instytucyj, istniejących dla popierania kułactwa. Prawie wszystkie sprawozdania i protokoły ziemstw 33 gubernij, to jest główny materiał cytowanej w odsyłaczu książki, jednogłośnie wyznają, że małorolność i obdłużenie lichwiarskie w korzeniu podcinają byt spółek zaliczkowo-wkładowych, jako opartych na większości ludu rolnego. Wszak uczestnicy spółek wnosić muszą udziały pieniężne, a skąd je weźmie włościanin, który dla uiszczenia się z procentów lichwiarskich i ciężarów skarbowych zaledwie zdoła zarobić, zaniósłszy swą siłę roboczą bardzo daleko od wsi rodzinnej? W jednej ze spółek gubern. moskiewskiej na 111 uczestników 20 brało pożyczki głównie po to, żeby je rozdzielić za odsetki lichwiarskie pomiędzy niezamożnych włościan, 64 zaś — na rozszerzenie swych obrotów kupieckich. Niezrażone tymi faktami ziemstwa nie przestają wynajdywać coraz nowszych kombinacyj, mających na celu udostępnienie kredytu, ale każda z nich potyka się o zawsze ten sam fatalny kamień obrazy warunków ekonomicznych najliczniejszej części włościaństwa ruskiego: o niezbędności udziałów i opłaty procentów od pożyczek. Jedyną jest ucieczka do kapitałów ze środków państwowych, któreby umożliwiły poniekąd tani kredyt wiejski, ale na to odpowiemy trafniemi słowami *Ruskich Wiedomost*: „Wszystkie kapitały państwa pochodzą u nas prawie wyłącznie z pracy włościan równie na ich własnym gruncie, jak na obywatelskim i skarbowym. Przemysł górniczy i fabryczny, rzec można, daje okruszyny dochodu państwu, dochód handlu całkowicie ciąży na pracy około roli. Z liczby znaczniejszych podatków pośrednich opłaty trunkowe należy uważać również za podatek na pracę włościańską. Większa część

*) P. A. Sokołowski, *Diejatelnost' ziemstwa pa ustrojstwu ssudo-sbieregatielnych towarystwestw*. Petersburg, 1890.

dochodów z innych regaliów oraz cła, przeszedłszy przez labirynt otoczenia klas niewytwórczych, koniec końców osiadają na głównym źródle naszego dochodu — na pracy rolnika-chłopa.

Świeżo powstała instytucja naczelników ziemskich, służąca ku wzmocnieniu żywiołów konserwatywnych (szlachty) ma także za cel roztaczanie opieki nad ludem wiejskim. Ciekawe pole działalności przed nimi otworzył niedawno gubernator czernihowski swoją odezwą. Idzie tu o tępienie lichwy wiejskiej. Oto wyjątek zacytowany przez *Dień*: „Jeżeli spostrzeżecie, że w rewirach waszych zagnieżdżył się lichwiarz, wysysający lud, szynkarz-fanciarz, rozpajający lud, pokątny doradca, który tworzy procesy i matactwa, słowem, jeden z tych, co żnie, gdzie nie zasiał, co żyje z cudzej biedy, wad, omyłek lub nierozumu — użyjcie przeciw niemu środka, ostrzegajcie przed nim prostych ludzi... Wam powierzono dobrobyt ludu, a wy, jestem pewny, kochacie naszą prostą, starodawną wieś chłopską; nie dopuścicie więc wszelkimi siłami waszej uczciwej, szlacheckiej, wiernopoddanej duszy, żeby od tego prostego i uczciwego życia wdzierały się pasorzyty, ludzie lekkiego i ciemnego dorobku, żniwiarze na cudzej niwie.“ Jest to tak ładne, że z pewnością Le Play'owi wraz z całą plejadą jego zwolenników z „La paix sociale“ wycisnęłoby łyż radosci... Rozprzeżenie sądów gminnych, wynikające stąd, iż sędziowie zwykli dla animuszu zapraszać sobie głowę w szynkach i w stanie nietrzeźwym zasiadać do rozpraw i wyroków, dało powód naczelnikowi tejże samej gubernii (czernihowskiej) do „wystosowania“ rozkazu pp. sędziom: „Nie chodź do szynku, nie pij wódki i szczyć się godnością włóściańską, żeś wybrany na sędziego gminnego, bądź przykładem dla innych. Jeżeli po wydaniu postanowienia, w wątpliwość wpadniesz, czyś dobrze osądził, zwróć się do swego naczelnika ziemskiego i spytaj go. On, jest nad wami postawiony, powinniście zawsze być posłuszni jego radzie...“

Niemniej ważna od własności podwalina ustroju współczesnego — rodzina, jak popsuta lampa, kopei i czadzi. Sprawa Skublińskiej, z taką zgrozą i oburzeniem przyjęta przez prasę ruską, zbudziła jednak zadżumiane sumienie i kazała obejrzeć się wokoło siebie. Wszędzie dały się dostrzedz wielkie braki w położeniu dzieci pozbawionych pieczy rodzicielskiej, lub, co gorsza, okazało się, że trzeba odstąpić nie tylko od zwyczaju pobłażania samowoli rzemieślnika wobec niebezpiecznego ucznia, lecz nawet nadwzględnie zasadę nietykalności domowego ogniska, która dotychczas była szanownym płaszczem krwiożerczych instynktów rodziców. Zorganizowana opieka nad dziećmi stanęła na porządku dziennym w prasie, do istniejącego już Towarzystwa opieki nad dziećmi w Moskwie dołączyło się nowe, świeżo zawiązane, o którym donoszą *Odeskija Nowosti*. Celem jego ma być niesienie materialnej pomocy dzieciom, opiekowanie się opuszczonymi, troska o polepszenie bytu dzieci, które wpadły w zgubnych warunkach, lub stały się ofiarą przestępstwa. To jest ogólna postać działalności Towarzystwa, szczegóły zawarte w zamierzonej ustawie są następujące: 1) wynajdywanie pomieszczenia dla dzieci w istniejących przytułkach, w zakładach naukowych i rzemieślniczych oraz u osób prywatnych, dbanie o naukę najzdolniejszych, bezpłatną lub na koszt Towarzystwa; 2) zaopatrywanie dzieci w ubranie, stół i inne pierwsze potrzeby; 3) w miarę rozwoju środków Towarzystwa, zakładanie szkółek rzemieślniczych, przytułków, kolonii itp.; 4) każdy członek Towarzystwa ma donosić zarządowi jego o ujawnionych wykroczeniach przeciwko dzieciom, np. o okrutnym obejściu z nimi, zarząd zaś powiadomi odpowiednie władze państwowe; 5) dla skuteczniejszej działalności Towarzystwa

wyznaczani będą z członków opiekunowie na każdy rewir. Instytucje tego rodzaju przy niezmordowanych i sumiennych wysiłkach istotnie mogą złagodzić do pewnego stopnia krzywdy, dziejące się bezbronnemu, małemu człowiekowi.

Uporczywe zabiegi komitetów giełdowych i kupców zbożowych o ulepszeniu wodnego „systematu Maryjskiego“ uwieńczone będą wkrótce pożądanym skutkiem. W lutym jeszcze b. r. rozstrzygnięto w mieście komunikacji kwestję gruntownego przekształcenia całego „systematu.“ Po wykonaniu zatwierdzonego projektu, za pięć lat, zdolność przewozowa systematu Maryjskiego zwiększy się z 60 milionów do 120 milionów pudów. Koszty wszystkich zamierzonych robót inżynierskich obliczone są na 12½ milionów rubli. Przekształcenia tego układu wodnego polegać będą na zwiększeniu szluz i pogłębieniu całej sieci wodnej. Wpłynie to na możność przechodu statków większych rozmiarów z zanurzeniem o 2 ćwierci głębszym i z pojemnością, pozwalającą podnieść ładunki do 45 tysięcy pudów. Tylko Niemen doczekać się nie może regulacji: kosztowałyaby ona 3 miliony rubli i wymagałaby przynajmniej połowy tej energii, którą zużyły komitety giełdowe Petersburga i Moskwy w sprawie systematu Maryjskiego. W ostatnich czasach, skutkiem podjętych starań gubernatora kowieńskiego, okazało się, że prawidłowej żegludze na Niemnie w obrębie gub. kowieńskiej aż do granicy Prus stoi na przeszkodzie 12 mielizn w następujących miejscowościach: Eleonorów, Werszwy, Weliony, Skirstymony, Sapiżyszki, Poniekanie, Jurborg, Karnów, Czerwony-Dwór, Kowno, Pietraszuny i Szańce. Usunięcie ich może być dokonane za pomocą tam, zbudowanych po 6 do 8 w każdej z wymienionych miejscowości. Koszty wyniosły wogóle 120,000 rs., które mogłyby być wyłożone nie jednorazowo, lecz w ciągu czterech lat. W razie wzięcia udziału w tej regulacji przez gub. suwalską, nakłady coroczne równomiernie rozłożone na obie gubernie wyniosłyby 15,000 rs. Ministerium komunikacji, jako władza kierownicza, poniosłoby tylko 30—40 tysięcy rubli wydatków na nabycie maszyny żłobiącej.

Świat, zawsze wierny swoim ideałom, wypowiedział niedawno pod adresem Finlandyi separatystycznej następujący szereg zdań: „Trudno wyobrazić sobie, do czego w Finlandyi dochodzi wyzysk ludu przez wyższe klasy. Ta nieliczna klasa, nazywająca sama siebie inteligencją kraju, panuje i przoduje wszędzie, a lud wobec niej odgrywa rolę ślepego wykonawcy rozkazów. Cała władza, zarząd administracyjny znajduje się w rękach klas wyższych, lud zaś nie bierze w nich żadnego udziału. Kto choć cokolwiek obeznany jest ze stosunkami fińskimi, wie, w jak ciężkich warunkach znajduje się tam włóścianin i jak mało robią dla niego owi politycy, broniący urojonej niezależności Finlandyi względem Rosyi... Ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się od polityków fińskich, kogo właściwie chcą oszukać, kiedy twierdzą, że bronią tylko interesów ludu. Czy sądzą, że bezrolny i bezdomny włóścianin fiński popierać będzie ich dążenia do separatyzmu? Jądro ludności fińskiej zbyt dobrze wie, że broniąc urojonych praw swojej autonomii, klasy kierujące bronią tylko własnych praw politycznych i znaczenia ekonomicznego.“

Z. Atanazy.

O PRAWDĘ.

Niniejszem wystawiam pokwitowanie, że przeczytałem pamflet p. Aleksandra Więckowskiego w *Głosie*. Nie przyznaję się do narzucanej mi roli. W nr. 13 *Prawdy* oświadczyłem, w jakich warunkach pisałem *Złudzenia* i co stąd wyni-

kło. Na tem poprzestane. Z pochyloną głową nigdy nie występowałem i zresztą nie miałbym po co i przed kim. Na tem pokwitowaniu kończę moją polemikę z *Głosem*, z którym solidaryzować się nie mogę od czasu, jak wkroczył na drogę antisemicką i drobnomieszcząską. Polemika ta ciągnie się od kilku tygodni i przybrała w *Głosie* postać napadów osobistych, których ani odpierać, ani naśladować odwetem nie chcę. Odpowiadałem, o ile sądziłem, że mam do czynienia nie z pamflicistami. Poznawszy lepiej przeciwników, ich dobrą wiarę i grunt walki, ustępuję z tego pola, zastrzegłszy się tylko przeciw przypisywanym mi przez p. Siemienieckiego poglądom teoretycznym i wnioskom, których nie wyznaję.

K. R. Żywicki.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Prawit. Wiestnik obwieszcza:

„W ciągu lutego i na początku marc. st. ro. ku bieżącego ponawiały się zamieszki pomiędzy słuchaczami niektórych wyższych zakładów naukowych. Wzburzenia rozpoczęły się w Moskwie, w petrowskiej Akademii rolniczej, a następnie znalazły echo w uniwersytetach moskiewskim i piotrowskim, w Instytucie technologicznym w Charkowie, tudzież, lubo w szczupłym zakresie, w Instytucie rolniczo-leśnym w Nowej Aleksandrii. W petrowskiej Akademii zamieszki ujawniły się zachwalem naruszeniem przez studentów przepisów karności wewnętrznej, pod pozorem niezadowolenia z nowej ustawy, świeżo wprowadzonej w Akademii, tudzież tłumami zbiegówkami w celu protestowania przeciwko tym przepisom i staraniom się o ich zmianę. Okazało się po bliższym zbadaniu sprawy, że na prawdę nie było żadnych powodów uzasadnionych do niezadowolenia z tych przepisów, oraz że wzburzenia umysłów studentów, które doprowadziło ich do zamieszek, szukać raczej należy w oczywistym pomiędzy nimi braku należytego pojmowania uległości, oraz bezwarunkowego wykonywania żądań władzy naukowej. Zamieszki w innych zakładach naukowych były odblyskiem rozruchów zaszłych pomiędzy studentami Akademii piotrowskiej i pochodziły przeważnie z chęci popierania tych ostatnich w imię fałszywie pojmowanej wspólności interesów wszystkich słuchaczy wyższych zakładów naukowych. Są też niewątpliwe dowody, iż pomiędzy młodzieżą panowało przekonanie, oraz zawodna nadzieja, wynurzana już podczas poprzednich rozruchów: że im więcej będzie uczestników zamieszek, tem mniejsza będzie odpowiedzialność każdego z osobna i tem łagodniejsza musi być kara. Większość bynajmniej nie sprzyjała rozruchom; wielu zmusiło do biernego udziału złorzeczenia, a nawet gwałty szczupłej liczby podżegaczy. Jakkolwiek władze kierujące zakładami chwytaly się drogi przekonywania, ponieważ jednak nie wszędzie i nie na wszystkich wywarły należyte wrażenie, przeto musiano się uciec do środków energiczniejszych: aresztu, uwolnienia z zakładu i zupełnego wydalenia. Ostatni ten środek stosowano względnie do niewielu. Z Akademii petrowskiej uwolniono 31 słuchaczy; z uniwersytetu moskiewskiego uwolniono 55, wydano 3; z uniwersytetu petrowskiego uwolniono 20, wydano 2; z Instytutu technologicznego w Petersburgu uwolniono 23, wydano 2; z Instytutu leśnego w Petersburgu uwolniono 13, wydano 2; z Instytutu weteranijnego w Charkowie uwolniono 39, wydano 6.“

KRONIKA.

I ci oszczędzają.

Kurator ordynacji Zamoyskich przesłał jej plenipotentowi następujący dekret:

„Zawiadamiam niniejszem W. Pana, iż z dniem śmierci ś. p. ordynata Tomasza hr. Zamoyskiego ustają wypłaty wszelkich gracyalnych pensyj, jakie dotychczas za życia jego, z mojej osobistych jego postanowień i decyzji różnym oficya-

listom i służącym wypłacane były. Pensye takowe wypływały z dobrej woli i uznania zmarłego. Obecnie, wskutek ustanowionej kuratorji ordynacyi i małoletności jej następcy, teraźniejszego ordynata Maurycyego Klemensa hr. Zamoyskiego, w żadnym razie obowiązują już i dotyczyć nie mogą ordynacyi Zamoyskich.

Polecam przeto W. Panu podać niezwłocznie do wiadomości wszystkich w tym względzie interesowanych osób o niniejszem mojem postanowieniu, a mianowicie: że tylko do końca bieżącego ekonomicznego roku, tj. do 1 lipca 1890 r. włącznie, pensye niniejsze wypłacone im zostaną.

Natomiast, nie spuszczając bynajmniej tutaj z oka losu i przyszłości pomienionych naszych oficyalistów i służących, których we wszystkich losowych i nieprzewidywanych wypadkach materialnie zabezpieczyć było przedewszystkiem zawsze usilnem staraniem naszym — polecam jednocześnie W. Panu ustanowić w Zwierzyńcu tak zwaną kasę przeznaczoną dla oficyalistów i służących ordynacyi Zamoyskich, na wzór powszechnie praktykowanych, tak w rządowych instytucjach, jak i prywatnych stowarzyszeniach, z odnośną do tego ustawą do potrzeb, warunków i okoliczności miejscowych zastosowaną, którą łaskawie zechce W. Pan w najkrótszym czasie, ile można, do mego zatwierdzenia przedstawić.

Przyjm przy tej sposobności zapewnienie wysokiego mego poważania i szacunku.

Konstanty Zamoyski.

Zwyczaj wspierania wysłużonych oficyalistów trwał podobno w ordynacyi Zamoyskich od lat 300, obecny zaś dekret, który go znosi, dotknie 88 rodzin. Jeżeli istotnie tak dawnym jest ów zwyczaj, to argument, nadający mu podstawę w „osobistych decyzjach“ zmarłego ordynata, sięga do tych wyżyn formalistyki, na które wznosiła się dotąd jedynie kolej Nadwiślańska. Pojmujemy opiekę, gdy wobec małoletniego pragnie być skrupulatną; ale nie rozumiemy popelniania na jego korzyść kroku, stojącego w rażącej sprzeczności z tradycjami rodu i jego instytucji. Czyż ordynat Zamoyski potrzebuje wzbogacać się kosztem nieścościa swych oficyalistów, którzy jego dziadkowi i ojcu przez wiele lat wiernie służyli i wspaniałomyślności jego potomka zaufali? Byłoby to niegodnem imienia Zamoyskich i wstrętnem.

Szkoły. Egzaminy kandydatów z domowego przygotowania, pragnących otrzymać świadectwo z całkowitego kursu szkół realnych, odbywać się będą w r. b. tylko w szkole realnej w Łowiczu i we Włocławku. W Warszawie kandydaci tacy nie mogą być dopuszczani, z powodu przystępowania do egzaminu znacznej liczby uczniów miejscowych, tudzież wychowalców prywatnych szkół realnych pp. Pankiewicza i Górskiego.

— Według nowego projektu, dla otrzymania tytułu dentystry potrzeba będzie na przyszłość przedstawienia świadectwa skończenia przynajmniej sześciu klas gimnazjalnych, oraz złożenia egzaminu przed komisją uniwersytecką. Jednocześnie ma być wzbronione denty stom używanie tytułu lekarza i stosowanie środków leczniczych bez obecności doktora medycyny.

— Istnieje projekt, aby na egzaminy w szkołach agronomicznych zapraszano okolicznych właścicieli ziemskich.

— W sferach rządowych podniesiono sprawę ustanowienia obowiązkowego stopnia wykształcenia dla dyrektorów fabryk.

— Przy ministerjum oświaty utworzono specjalną komisję, mającą się zająć przejrzeniem wszystkich książek, przeznaczonych do czytania w szkołach niższych.

— Uznano za konieczne urządzać coroczne egzaminy dla uczniów szkół rolniczych.

— Dla przeszkodzenia zbyt częstym pojedynkom między studentami niemieckimi, pruskie ministerjum oświaty porozumiało się z prokuraturą celem surowej kary na winnych.

Wiadomości społeczne. Rada miejska dobroczynności publicznej zatwierdziła projekt ogólnego etatu domu przytulku dla starców i kalek w Górze Kalwaryi na rok bieżący, na utrzymanie 180 pensjonarzystów, stałych mieszkańców Warszawy, z dochodem i rozchodem obliczonym na 21,740 rs.

— Departament górniczy opracowywa projekt emerytury dla robotników górniczych, pracujących w kopalniach prywatnych.

— Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę Towarzystwa wzajemnej pomocy w Żytomierzu.

— Dla ludności galicyjskiej, dotkniętej głodem, złożono dotąd w Krakowie na ręce prezydenta miasta 8,206 złr.

— Policja krakowska ciągle powstrzymuje partye włościan, emigrujących do Ameryki, najczęściej bez funduszków. Sprawdzono, iż kart okrętowych dostarcza wychodźcom niejaki Dyniewicz, redaktor *Gazety polskiej*, oraz właściciel księgarni i drukarni w Chicago. Drukowanemu po polsku odezwami nakłania on włościan do wychodźstwa.

— Świeżo deputowany na sejm krajowy, p. Hławka, ofiarował akademii praskiej 200,000 złr. na stypendya i konkursy, oraz 500,000 złr. na wzniesienie w Pradze domu przytulku dla sierot.

— Grono słuchaczy wszechnicy krakowskiej wstąpiło do straży ogniolowej ochotniczej.

— W Wiedniu robotnicy murarscy rozpoczęli pracę we wszystkich dzielnicach miasta. Majstrowie zgodzili się na jedenastogodzinny dzień pracy, na jednogodzinny wypoczynek i najmniejszą płacę dzienną 1 złr. 60 cent.

— We wszystkich gałęziach pracy wzrasta ruch robotniczy: w Pradze czeskiej 920 czeladników plekarskich urządziło znowę; w Pilźnie 1,500 górników uchwalilo przystąpić do obchodu święta majowego.

— Rząd austriacki zezwolił robotnikom fabryk państwowych uczestniczyć częściowo w obchodzie święta majowego, byle ruch w fabrykach nie ustał.

— W Galaczu 6,000 robotników stolarskich urządziło znowę.

— W kopalniach St. Etienne wybuchła znowa górników.

— Fabryki Kruppa postanowiły odprawić robotników, którzy uczestniczyć będą w obchodzie 1 maja.

Zdrowie publiczne. Zakład zdrojowy Birsztany, w gub. wileńskiej, otwarty będzie dla chorych od 20 maja do 15 września.

— Z postanowienia ministerjum spraw wewnętrznych do budżetu miasta wniesiono wydatek rs. 2,000 na utrzymanie przy urzędzie lekarskim w Warszawie lekarza higienisty, tudzież na wydatki kancelaryjne i prowadzenie statystyki sanitarnej miasta.

— Bezpłatne ambulatoryum, otwarte przed rokiem przy szpitalu św. Łazarza w Warszawie, rozwija się pomyślnie; przeleżnie 30 chorych dziennie otrzymuje pomoc. Niezależnie od stałej porady lekarzy specjalistów, rada miejska dobroczynności publicznej, na przedstawienie lekarza naczelnego, dr. Watraszewskiego, zamianowała stałym lekarzem ambulatoryum dr. Gedrojela.

— W szpitalu praskim wkrótce przy oddziale chirurgicznym otwarte będą osobne pokoje dla chorych, z opłatą po rs. 1 kop. 50 dziennie.

Rolnictwo. Intendentura warszawskiego okręgu wojakowego, pragnąc zawiązać stosunki bezpośrednio z rolnikami gub. mińskiej, celem zakupowania od nich zboża, udała się do gubernialnego komitetu gospodarczego z prośbą o odpowiedź na pytania: 1) czy ci rolnicy mogą sprzedać teraz 90,000 pudów żyta, 166,000 pudów owsa i po jakich cenach; 2) do jakich stacyj, w jakiej ilości i kiedy dostawa może być uskuteczni na; 3) jakie taryfy od żyta i owsa obowiązują na kolejach, które mi transport byłby wysłany.

— W lecie r. b. ma powstać pięć nowych elewatorów na stacyach kolei Południowo-Zachodnich.

Sprawy kolejowe. Zagraniczni akcyonariusze kolei Warszawsko-Wiedeńskiej po ostatniem ogólnem zebraniu, które nie odpowiadało ich oczekiwaniu, postanowili wycofać się z interesów i w tym celu wyzbywają się akcji, których kurs spadł w ostatnich dniach o 8%. (*Gazeta losowa*).

— Dla wygody publiczności, przebywającej na letnich mieszkaniach w Wawrze, Otwocku i Pilawie, zarząd kolei Nadwiślańskiej zaprowadza czwarty pociąg osobowy.

— Dla eksploatacyi kolei z Żytomierza do Berczowa, tworzy się spółka akcyjna pod firmą „Towarzystwo kolei Żytomierskiej“.

— Ministerjum komunikacyi wydało rozporządzenie do wszystkich zarządów kolei w przedmiocie zbadania przyszłych ulepszeń pod względem wygody i bezpieczeństwa publicznego, tudzież wzmocnienia środków przewozowych.

Bibliografia. *Wisły* tom IV za kwartał ubiegły wyszedł z druku. Znajdujemy w nim prace: Orzeszkowej, B. Grabowskiego, W. Matlakowskiego, K. Skrzyńskiej, K. Smoleńcowny, F. Kraussa, Z. Glogera, A. Storożenki, S. Ziemby, R. Lubicza, J. Kopernickiego, J. Karłowicza, S. Adalberga i innych, a nadto mnóstwo notatek drobnych. W rubryce „Poszukiwań“ umieszczono list otwarty redaktora *Prawdy* w sprawie zbierania danych statystycznych, ekonomicznych i społecznych dla zbadania kwestyi żydowskiej.

— *Wielkiej encyklopedyi powszechnej ilustrowanej* wyszedł zeszyt III. Nad tem pożytecznem wydawnictwem zastanowimy się wkrótce szczegółowiej.

Zmarli. Feliks Daszyński, w Meranie, publicysta.

— Edward Minkowiecki, w Warszawie. Ogłosił dwie prace swoje: „Początek pamiętników“ i „Zbiór pseudonimów polskich.“

— Dr. Boxberg, w Sulży, historyk literatury niemieckiej.

— Andrzej Müller, malarz i prof. Akademii sztuk pięknych w Düsseldorfie.

— Wł. Walewski, obywatel ziemski i wydawca *Słownika geograficznego*, w Warszawie.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pani W. Kr. w Warszawie. Wartość letniego mieszkania zależy od potrzeb każdego i od wskazówek lekarza, do którego niech Pani przedewszystkiem się zwróci. Z miejscowości blizkich i dobrze nam znanych, najwięcej warunków zdrowotności i przyjemnego pobytu posłada Ostrów, przy stacyi Dębe kolei Teresapolskiej.

Pani Kr. w Jekat. Skutkiem poprzedniej odpowiedzi objaśniono nas, że istnieje *Przewodnik dla stolarzy*, wydany w „Bibliotece dla rzemieślników“ przez Gebethnera i Wolffa w 1882 r. Kosztuje rs. 1 k. 20, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 34 (rekomendowaną rs. 1 k. 40). Pieniądze przesłać Pan może do nas, a najlepiej do właściwej księgarni.

Prenumeratorowi z Pyzd. Nazwy te stosowane bywają w rozmaitych znaczeniach, a więc i do jednego człowieka. Jeżeli wszakże chodzi o przekonania filozoficzne, to wzajem się wyłączają i tylko jedna lub druga może być właściwą.

P. Maksymilianowi G. Księgarnia, w której Pan abonuje, może nabyć zeszyty za kop. 80.

Uwaga. Redakcyja rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

Sprostowanie. W szeregu artykułów „O wystawie paryskiej“ zasłży następujące omyłki głównejsze: w nr. 1 zamiast: za *perpetuum mobile*, powinno być *perpetuum mobile*; w nr. 4, str. 41, zam. największy 10 fr. — największy 100 fr., str. 42, zam. Hearique — Henrique, w odsyłaczu zam. chimicale — Amicale; w nr. 8 str. 88 zam. Pelhelien'go — Richelieu'go, str. 89 zam. firma Schneidera nabyła monopol — firma Schneidera nabyła prawo używania; w nr. 9 i 12 zam. Deprez — Despretz; w nr. 12 str. 137 zam. razem więc zarabia 30 fr. — razem więc zarabia 11 fr. 75 c.

O g ł o s z e n i a.

Wydawnictwo Spółki Nakładowej.

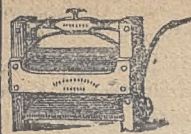
WYBORU PISM Henryka Heinego

w przekładzie: Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i innych, wyszedł w wydaniu ozdobnem

Tom pierwszy

z portretem autora i zawiera: Życiorys poety, przez A. Kraushara, oraz Intermezzo, Powrót, Nową wiosnę, Różne, Romanse, Obrazy morza północnego, Baśń zimową i Melodye hebrajskie. Cena rs. 1 k. 20, z przesyłką poczt. rs. 1 k. 40.

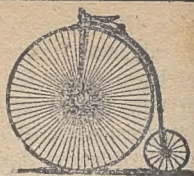
Uwaga. Następny tom „Wyboru pism“ Heinego, zawierający „Podróż do Harzu“ i „Włochy“, wyjdzie niezadługo.



w ratach tygod.
po kop. 50.

Bicycle od rs. 100, Rowery angl. od rs. 150, Tricycle angl. od rs. 150, Welocypedy dziecinne, **Przybory do Welocypedów**, Wyżymaczki „Empire,” Widelce, Noże, Scyzoryki, Brzytwy i narzędzia ogrodnicze, polecają **J. Hilknier i S-ka**, Warszawa, Krakowskie - Przedmieście 5, (róg ul. hr. Berga).

Poszukują się Agenci. — Cenniki gratis i franco.



w ratach tygod.
po rs. 5.

Apteka, Poczta, Telegraf,
Sklepy, 2 Restauracje.
Powozy i omnibus na po-
ciagi pocztowe.

Zakład Lecznicy NAŁĘCZÓW

5 godzin od Warszawy, 1
godz. od Lublina, 4 wior-
sty od st. kol. Nadwiślań-
skiej Nałęczów.

w zdrowej i malowniczej miejscowości, urządzony wykwintnie i wygodnie.

Środki lecznicze: 1) Instytut hydropatyczny, urządzony wzorowo z zastosowaniem elektryczności, massażu, wód mineralnych i kuracji dyetetycznej, cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpielii żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, odpowiadających morbdom w Franzensbadzie, Iglwliowych i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska odpowiadająca źródłom żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir 1 t. d. w sezonie letnim od 15 maja do 15 października.

W Nałęczowie leczą się skutecznie: choroby nerwowe, żołądko-kiszkowe, katary dróg oddechowych, wycieńczenia, otyłość, blednice, choroby kobiece itd.

W letnim sezonie wspólnie z dyrektorem zakładu leczą konsultanci specjaliści: Dr. H. Nussbaum, Doliński i Chęłchowski. — Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rubli dziennie — w sezonie zimowym ceny niższe. — Bliższych objaśnień udziela na miejscu administracja Zakładu, — w Warszawie dr. W. Lasocki, Warecka Nr. 15, mieszk. 5.

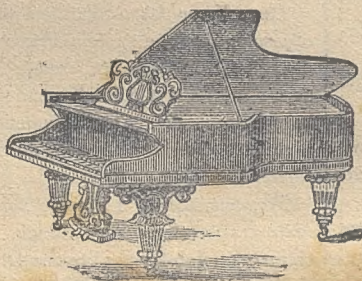
GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Sprzedaj

na raty.



Wynajem

instrumentów.

40, Krakowskie-Przedmieście, 40.

Magazyn Mebli MAKSYMILJANA KALMUS

w Warszawie, Grzybowska 37,

poleca:

Różnego rodzaju Meble, poczynawszy od najskromniejszych do najwykwintniejszych — stylowych.

Przyjmuje również zamówienia na kompletne urządzenia mieszkań.

JAN LAUTERBACH

ZEGARMISTRZ,

143, Marszałkowska 143,

poleca:



Znaczący skład zegarów i zegarków, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, oraz wielki wybór dewizek złotych, srebrnych i imitacyjnych.

Sprzedaj i reperacya z 2-letniem poręczeniem.

Uwaga. Wejście do sklepu z bramy.
143, Marszałkowska 143.

Binokle, Okulary LORNETKI

oraz wszelkie wyroby optyczne
o 25% taniej u optyka

JULIANA DREHERA

Szpitalna 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacye przyjmuje.

Pod firmą: „H. Cegielski, Skład Maszyn, Filia w Warszawie,” otworzyłem przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 11, ciągłą wystawę i skład moich wyrobów, które niniejszem polecić mam zaszczyt.

H. CEGIELSKI

Fabryka maszyn i lejarnia
w Poznaniu.

„Na Raty“ Lustra

sprzedaje miejscowym i na prowincye
Fabryka zwierciadeł

MAURYCEGO Silberberga

8, Rymarska, 8.

UWAGA. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na dokładny adres z powodu istniejących firm podobnych i na umieszczony w wystawie napis „Na raty.”

Żetony Uniwersyteckie

przygotował Zakład Optyczno-Mechaniczny
Juljana Drehera, Szpitalna Nr. 6.

Ceny najniższe.

Księgarnia, Skład Nut i CZYTEL尼亚

Juljana Guranowskiego

Senatorska 32,

załatwia jak najskrupulatniej wszelkie czynności w zakresie księgarstwa wchodzące. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem pocztowem.

Nagrody z Wystaw za skuteczność:
Warszawa 1895, Warszawa 1886, Kraków 1887, Symferopol 1888.

!! TYSIĄCE ŚWIADECTW !!
PEWNY ŚRODEK
„EXSICCATOR”
OSUSZA WILGOC,
ZABEZPIECZA DRZEWO
OD GNICIA, GRZYBÓW
KARPI — BROSZUR
KA ILLUSTROWANA
BEZPŁATNIE.
POSZUKUJE
AGENTÓW.
Wyn. Inż. G. Ritter.
KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Upraszam o zwrócenie uwagi na markę fabryczną, gdyż wiele pojawiło się falsyfikatów.

Sprzedaj

Płótna, Barchanu, Perkalu i Bielizny damskiej

Hoża Nr. 14, **B. R. Jabłkowski.**